









*Cena tylko 20 kop.*

---

# ROCZNIK SATYRYCZNY

NA ROK FANTAZYJNY

# 2000

Wydany

Nakładem dobrych chęci

i własnej monety

**DUDUSIA i GĄSIORA.**



WARSZAWA.

Skład główny w drukarni K. Rubieszewskiego

Nowy Świat Nr 34.

1893.



ROCZNIK SATYRYCZNY.





# ROCZNIK SATYRYCZNY

NA ROK FANTAZYJNY

# 2000

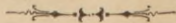
Wydany

Nakładem dobrych chęci

i własnej monety

(niestety)

**DUDUSIA i GĄSIORA.**



WARSZAWA.

Druk K. Rubieszewskiego, Nowy Świat Nr. 34.

1893.



L-H

324777

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 4 Апрель 1893 года.

„Satyra w szczególności nikogo nie łaje,  
Czołem bije osobom, gani obyczaje.“

## DO CZYTELNIKÓW.

---

„ . . . Sercem gryzę.“

Są ludzie, którzy żyją wolno, są, którzy prędko żyją, a nawet są podobno tacy, którzy nie żyją wcale.

My, naturalnie, do pierwszych liczyć się nie możemy, ale za to... trzeci nie obchodzą nas zupełnie.

Wiek dwudziesty jest wiekiem ludzi, żyjących szybko, namiętnie, gorączkowo...

To ogół nasz, którego uczestnikami, stosownie do życzenia rodziców naszych — jesteśmy także i my!...

Wiekowi dwudziestego dożyliśmy dzięki nie żadnym eliksirom długiego żywota, jakby to przypuścić mógł który z aptekarzy, ale dzięki szczeremu poparciu prasy brukowej, rozumiejącej doskonale czem są młode siły w literaturze, sztuce i astronomii spostrzegawczej.

Cześć tej zgalareciałej protektorce!... Wśród dwurękich istot tych, żyjących gorączkowo tylko po za swymi obowiązkami, byli także i tacy szaleni, którzy niestety oddali się humoryście bladoliciej, cierpiącej na fluksyę z lewej strony, chodzącej w pantoflach filcowych i szlafroku niezdarnie haftowanym w żółte kwiaty. Ci, w gorączkowej żądzy tworzenia kapitału, dopuszczali się wydawnictw kalendarzy humorystycznych, które wychodziły z datą wcześniejszą o pół roku, a nawet niekiedy o dziewięć miesięcy.

Podobna anomalia budziła zdumienie w umyśle nie tylko doktora Neugebauera ale i w każdym człowieku ówczesnej epoki węgla kamiennego, znajdującym na pamięć historię grubo naiwnego kwiatka, który zakwitał zbyt wcześnie i wiadł bez owocu.

A jednak to złem nie było...

Dzięki i temu bowiem pośpiechowi innych — myśmy dożyli wieku... dwudziestego.

Oto cała tajemnica!

Nasz rocznik zaleca się przedewszystkiem brakiem kalendarza i nieposiada nic, coby obrażało dobry smak starców, niewiast i dzieci.

Bo to nawet Kurjerowi Porannemu pożytku nie przynosi.

Każdy wie po zatem kiedy są jego imieniny i kiedy dom jego przyjaciele z prezentami omijają. Każdy zna mniej więcej swoją familję, której życzenia co rok składa bezskutecznie. Każdy wreszcie szuka spokoju i ciszy po obiedzie, a pełen skromności

uniknąć chce wieczorem fanfar, toastów i tym podobnej swawoli znajomych w swym... domu.

Nasz rocznik nadto nie posiada rysunków, gdyż wszyscy znani rysownicy tyle zarabiali w trzech warszawskich pismach humorystycznych, iż przestali śmiać się nawet raz na tydzień i wreszcie umarli dla nas z wycieńczenia.

Również i redaktora nie mamy.

Zamiar nasz uproszenia na tę godność najdzielniejszych redaktorów ówczesnych musiał spełzać na niczem, gdyż p. Pajewski z „Kolców“ akurat płakał nad „Muchą“; p. Buchner z „Muchy“ płakał nad „Kolcami“, zaś p. Płaskowski śmiał się tak, jakby go kto pod podeszwami łaskotał, czytając tylko „Muchę“ i „Kolce“ jednocześnie.

Inni byli na raucie u p. Lewenthala, a jeszcze inni byli dla nas za pobłażliwi.

Bez redaktora tedy rocznik nasz jest ułożonym, ale za to zbroszurowany przez prawdziwego intro ligatora. Każdy też podpisany za swój artykuł odpowiada osobiście przed krytyką poważną i kurjerkową, nie uciekając się do wybiegów kowala, który i tak za ślusarza cierpieć w starożytności musiał.

Wypuszczając tedy w świat to dwudziestokopiejkowe dziecię naszych dobrych chęci, błogosławimy je całym sercem na drogę ciernistą: zarówno dla wydawnictw głupich jak i naukowych.

Do życia jest potrzebny śmiech.

Niestety!...

*Dudus.*

Za zgodność z oryginałem

*Gąsior.*

# ROK 2000.

## Liczba zwrotów kalendarских.

- Liczba złota — 1,000,000 rs.  
 Epakta -- 5,459 — księżyc bowiem nie może być starszym od ziemi.  
 Okres słońca przecięciowo — 12 godzin.  
 Litera niedzielna — oczywiście — N.

Od nocy Sylwestrowej do popielca — Karnawał.  
 Od popielca do Wielkanocy — Flirt bezmyślny.  
 Od Wielkanocy, do Zielonych Świątek — Wyścigi.  
 Od Zielonych Świątek do kwartału — Przeprowadzka.

Od kwartału do [Sylwestra — Ziewanie na od-czytach.

## ☞ Cztery pory roku.

- Wiosna** — Od zastawienia futra, do dnia otwarcia kąpeli rzecznych i morskich.  
**Lato** — Od pierwszej kąpeli do powrotu z letniego mieszkania.  
**Jesień** — Od powrotu z letniego mieszkania do wykupienia futra z lombardu.  
**Zima** — Od wykupienia futra, aż do powtórnego zastawienia go w lombardzie.

**Wykład znaków kalendarских.**

**20 kop.** — Znaczy cena rocznika.

**Au** — Chemiczne określenie humoru.

**Fe** — Symbol satyry w umyśle chemików i filistrów.

**Z A C M I E N I A.**

W roku 2000 przypadają zaćmienia takie o jakich kalendarze z lat poprzednich mówią, z tą tylko różnicą, że zaćmienia słońca będą w innej porze, niż w roku ubiegłym i na wyspach Fidżi będą uważane zupełnie za co innego, niż w redakcyi „Wszechświata“, który się jednak w tej kwestyi nie zgodzi następnie z „Kuryerem porannym“.

Zaćmienia księżyca ulegną również zmianie czasu z poprzedniego roku, będą jednak miały miejsce najzupełniej w ten sam sposób, jaki na specjalnym rysunku przez „Kuryer Codzienny“ wskazaniem będzie.

**U W A G A.**

Oprócz tego zaćmionym być może każdy śmiertelnik — jeżeli głupota, duma, „czysta“ lub jaki inny demon stanie między nim — a zdrowym jego rozsądkiem.

**U P Ł Y N E Ł O L A T:**

2760 — Od założenia Rzymu.

347 — Od wynalezienia wykałaczek.

- 113 — Od powzięcia projektu założenia muzeum  
rzemieślniczego.
- 117 — Od rozpoczęcia kanalizacyi w Warszawie.
- 559 — Od wynalezienia sztuki drukarskiej.
- 137 — Od urodzenia Zygmunta Przybylskiego.
- 519 — Od „wykrycia“ Ameryki przez Kolumba.
- 107 — Od założenia konia do tramwaju Wilanow-  
skiego.
- 5458 — Od udławienia się jabłkiem przez Adama  
w tak zwanym raju.
- 108 — Od ustąpienia z „Wieku“ A. I. Sęka.
- 107 — Od najazdu Cyklistów na Dynasy.
- 109 — Od zawieszenia portretu Chopina w Żela-  
zowej Woli przez dziennikarzy warszawskich.
- 137 — Od wprowadzenia mody chodzenia bez bu-  
tów.
- 42 — Od zaprzestania gry w karty u wioślarzy.
- 110 — Od napisania jednoaktówki p. t. „Guzik“  
przez Maryana Gawalewicza.
- 107 — Od wstąpienia „Muchy“ w stan poważny...

---

## G W I A Z D Y.

Gwiazd stałych mamy dwie: „Nową“ i „Starą“  
i jedną „Kometę“ niezależnie od lamp Simens'a,  
błyskawicznych, i t. p. łojówek. „Gwiazdy“ i „Ko-  
mety“ nasze nie kręcą się lecz upadają albo prze-  
prowadzają — patrz repertoar operowy.

---



Wschodem nazywamy zazwyczaj pojawienie się jakiegoś nowego indywiduum scenicznego, które również nazywamy i gwiazdą.

Zachodem zaś — wszelki ambaras lub wogóle zabiegi bądź z wielkanocnymi babami, bądź... niewielkanocnymi...

Północą — godzinę, po przekroczeniu której żona urządza przywitanie z mydłem.

Południem — czas, kiedy Highlif otwiera jedno oko... i przewraca się na drugi bok.

---

## CO TO JEST HUMORYSTYKA.

---

Humorystyka jest to dział literatury, który nie znosi bezmyślności, żółci, ni patosu... i dlatego humorystyki nie uprawia dzisiaj nikt — kto umie władać piórem.

Już w XIX wieku zarzucono ten rodzaj piśmiennictwa, zamieniając go na tak zwane „koncepciarstwo“ po trzy kopiejki od wiersza, czyli umiejętność pisania o niczem na bieżącej wodzie, a mające na celu pobudzenie czytelnika do spazmatycznego śmiechu nad... autorem...

Taki Bolesław Prus, Jordan, Wileczyński, Junosza byli uważani za niedołęgów, nieumiejących odczuć potrzeb dziennikarstwa i firm, reklamy żądnych.

W onym XIX wieku podniesiono też koncepcjarstwo do ideału.

Wpłynęła na to z jednej strony fabrykacya pierników, środków przeciwnilnych lub produkcyja krajowych koniaków, jak z drugiej strony konkursy powieściowe, naprawa bruków, powodzie, bale dobroczynne i tym podobne przedstawienia operetkowe, z tych źródeł bowiem autorzy czerpali natelnienie w postaci smacznego obroku, który ich egzystencyę na liezbę wierszy wydłużał, niemniej zaokrąglał brzuszek, a nawet pozwalał im palić cygara i imponować w ogródkach.

W takich warunkach stan psychiczny danego osobnika podnosił się do poziomu dobrego usposobienia i co zatem idzie, nastrojał twórczość jego boskimi melodyjami katarynki dziennikarskiej...

Powstały całe góry blade-różowych wydawnictw, na tyłach których humor objawiał się liezbą anon-sów handlowych, umiejętnie zaplatanych w tekst samego wydawnictwa od frontu.

Nie mogło to źle wpłynąć na rozwój ówczesnego koncepcjarstwa, czyli tak zwanej z przyzwyczajenia humorystyki, pisma bowiem codzienne zaczęły drukować artykuły wstępne.

„Wędrowiec“ zaczął się malować na zielono, a nawet p. Fryze nieprzeszał być protektorem strażackich sikawek rozmaitego systemu.

Czytelnicy istotnie wybuchali śmiechem, prenumerata rosła i Tworki w tym czasie otwartemi zostały.

Jednocześnie założono z pośpiechem fabrykę szcudeł dowolnej wielkości, stworzono towarzystwo łyżwiarzy i kluby wzajemnej adoracyi, zaprowadzono w korporacyach grę w karty, jak u wioślarzy, „sekretarza“ jak u subiektów handlowych, watowane łydki, jak u cyklistów.

Przemysł rozwinął się aż do ujeżdżalni wypożyczanych na chwilę osłów, a p. Wiktor Czajewski nie miał już odczytów o pocałunku.

Słowem — cały ogół trząsł się ze śmiechu, jak w febrze, z której jednakże chinina satyry uleczyć go w żaden sposób nie mogła.

Satyra zeszała, jak to mówią, na psy. Zaczęła błąkać się po bezdrożach prywatnej melancholii, oddawała się jednostronnej obserwacyi stanowiska kobiety w małżeństwie, wehodziła w bliższe stosunki z aptekarzami, aż ostatecznie, ubezpieczywszy się od nieszczęśliwych wypadków, uległa wiwisekeyi krytycznej i w muzeum wykopalisk przedhistorycznych pod kloszem umieszczoną została.

W kronikach ówczesnych znajdujemy nawet anegdotyczny przyczynek do charakterystyki humoru z danej epoki. Kronikarz przedstawia autora, który w przystępie szału prawdomówności napisał utwór satyryczny, karcący ówczesne rozluźnienie obowiązków dziennikarskich i enoty publicznej i zapragnął pokazać go światu uczonych.

Wszedłszy do redakcyi pisma z uśmiechem panny Trapszówny na ustach i uprzejmością Zygmunta Przybylskiego w duszy, zwrócił się do naczelnego redaktora.

— Chciałbym to zamieścić — wyrzekł, spuszcżając oczy.

Redaktor, człowiek ruchliwy nieomal tak, jak księgarnia Paprockiego, prosząc autora siadać, rzekł spokojnie:

— Za długie... użyć tego nie mogę, chyba że będziesz pan łaskaw skrócić początek, środek i koniec do dwóch co najwyżej wierszy... W tej formie może panu zamieścić tylko „Mucha.“

Autor, ukłoniwszy się według zasad nauczyciela tańców salonowych Ślizgalskiego, wyszedł zdetonowany...

W redakcyi „Muchy“ przyjęto go lepiej: — Redaktor, odczytawszy pracę, zapytał:

— Czy pan zna pana Kuleszę z baletu?

— Nie, panie redaktorze.

— A czemu pan nie pisze o pannie Lantes, Czarli lub w ostateczności o Lukasównie?

— Ja w tym kierunku nie pracowałem nigdy.

— To do kosza z tem... do kosza! — Zresztą napewno umieszczą to panu w „Koleach“ Kwestyami takimi zajmują się raz na tydzień niezmiernie dowcipne „Kolce“ tylko.

I zaśmiał się tak, aż się za boki brał.

— Przepraszam pana — rzekł nieśmiało autor, czy wolno spytać z czego się pan śmieje?

— Jakto z czego? Ja się panie muszę śmiać, to jest moim społecznym obowiązkiem! Jestem przecież redaktorem pisma humorystycznego!

Autor skłonił się według metody Didica Welde-mana i chwytając się, zdaje się, za serce, wyszedł z redakcyi.

W „Kolecach“ przyjęto go najlepiej, gdyż redaktor włożył sobie... binokle...

— A czego to?

— Przyniosłem pracę, która...

— Może to... z „teczki figlarza?“

— Nie, panie redaktorze — satyra.

Redaktor odebrał rękopis i zaledwie rzucił nań okiem — złapał się za głowę.

— Pan myślisz, że ja panu to będę drukował... pan to myślisz?...

Autor zbladł, jak piekarz po trzecim wypieku kajzerek.

— Co wy sobie rozumiecie? Ja dla waszych głupich wierszy trzynastozgłoskowych mam szpalty rozszerzać?... Moje szpalty są za wąskie, przerób pan to na *węższe*... poezye... to zobaczymy, co tam pan Sliwowski powie,

— Panie redaktorze, kiedy to jest satyra na nieudolne u nas produkowanie chmielu.

— Co?... ja się mam narażać piwowarom całego kraju?... Czyś pan oszalał?... Moje pismo nie może sobie narażać ludzi żadnego fachu, żadnego stanu, żadnego wieku... I jeszcze trzynastozgłoskowym wierszem... Ha! ha! ha!...

Autor ukłonił się z takim uszanowaniem, jak by był zecerem i zawodząc błędnym wzrokiem wyszedł z redakcyi...

— Raz trzeba skończyć z sobą, zawołał rozpaczliwie.

Nazajutrz w kronice wypadków, stereotypowo redagowanej we wszystkich pismach codziennych, czytano jednocześnie:

„Na ulicy Leszno w domu pod № 1 młody człowiek, znany w literaturze poeta Or-Ot założył fabrykę musztardy; tamże rozpoczęto wyrób torebek do pieprzu z roczników pism humorystycznych za rok 1892.

Szcześć Boże młodej a dobranej parze.“

*Dudus*

## KOBIETA.

Kobieta?... puch marny!... A jednak dziś lekarz!!!  
 Kobieta?—dentysta. Kobieta?—aptekarz!...  
 Ta wietrzna istota, sere ludzkich królowa,  
 Na wszystko dziś pono rzucić się gotowa!...  
 Kobieta?—A ja wam powiadam zaiste...  
 Gdy gwałtem udawać chce naturalistę...  
 Gdy zbyt jest trywialna i w mowie swej wolna,  
 Gdy bodaj na bicykl „nie bokiem“ sięśać zdolna,  
 Gdy wszystko w niej zgasło, co było pocziwem...  
 A myśla, gdy w spleenie do brudów aż sięga!...  
 O! wtedy kobieta jest brzydkim ogniwem,  
 Co piekła otchłanie ze światem tym sprzęga.

*Gasior.*

## AUTENTYCZNA

**mowa powitalna na weselu,**

ze słów włościanina z pod Włocławka spisana.

Zgromadzeni państwo młodzi tu oboje, jużescie przyśli od ślubu w kumpanii kapeli, jak i przyjechali na furach gospodarze i gospodynie

w poduchwałości, co nie kuźdemu Bóg użyczył siły na pieczętę w stare lata, jako na ten przykład mróz na świecie, głowa osiwiała i nogi ustali...

Już za wołą Najwyższego Pana i księdza pasterza, który więc jest proboszczem u nas, macie zezwolenstwo stanąć do siebie z wesomości i z miłości do małżeństwa... Ty, panie młody, Jantoni i panno młoda Salomyjo, jako się wyrzekło w kościele naszym krześcijańskim kyrje elejson i Chryste elejson według akuratności kliastyka pańskiego, że dla pierwszego rodzica naszego Jadama Bóg użyczył świętą Jewę, żeby im było lżej do społeczności nachować dziątek we dwoje, jako i my od nich ztamtąd pochodzimy z rajy.

Bo nam nietylko potrzeba przymileństwa w dobytku, wołu, kunia, krowy, ale i na ten przykład człowieka do każdej profesyi, jako tu po łacinie jest napisane in sakula sakulorum.

Upadnijcie do nóg rodzicowi Szymonowi, który tu jest w obecności z kalkulacją i Kazimierz Grzechotka od pana młodego swat, jako i matki wasze Jagata i Brygida, którzy są w przytomności, jako družbowie i druchny w panieństwie swoim, które kuźdemu od Jadama i Jewy jest użyzione z przynależności do ciała i ducha swojego we środku.

Na ten przykład nie powróci kurec do jaja, ino w profesyi do terminu będzie z niego rzemieślnik, co nie kuźdemu jest do zrozumiałości. Nie trza nam nic więcej, ino łaski boskiej, w przyjacielstwie ludzi z kalkulacją w dziatkach i deklarac-

cyą w głowie. Niech was Bóg błogosławi, żebyście nie pragnęli kawałka chleba, ani soli, jak będzie wola wyższa na wysokości, gdzie jest słońce, astronomija i miesiąc.

Tak i my uczciwszy Boga i ludzi, coście się dziś wzięli z perswazyi i obserwacyi, pobłogosławcie dziatki, których, jeżeli wam Bóg użyczy na pociechę waszą, powracających ode ślubu, co jeszcze, abyście wnuków doczekali, a po śmierci waszej za wolą Najwyższego Boga, z rezygnacją honoru, jako i wszyscy we zgromadzeniu słuchacze w przyjacielstwie powiemy wam nad grobem: wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światło wiekuiste niechaj im świeci na wieki wieków, czego wam, sobie i każdemu bliźniemu mojemu życzę — amen!

---

## POSIEDZENIE

### Towarzystwa Farmaceutycznego.

Obrazek bez komentarzy

Z WIEKU XX.

---

Scena przedstawia salę posiedzeń Towarzystwa — po środku stół i kilkanaście krzeseł, pod ścianami szafy z okazami, jakich nikt w życiu nie ma prawa oglądać.

#### SCENA PIERWSZA I OSTATNIA.

Za podniesieniem kurtyny Prezes, Sekretarz i Półtora członka siedzą przy stole.

**Prezes** (*dzwoni*). Panowie! Otwieram posiedzenie! Panie sekretarzu przystąpmy do porządku dziennego!!!



**Sekretarz** (*czyta*). 1) Zawracanie gitary z poprzedniego posiedzenia. 2) Mydlenie oczu publiczności naszą działalnością naukową. 3) Wnioski nad cenami win i koniaków. 4) Dzikie pretensye młodych farmaceutów.

**Prezes.** Trzy pierwsze punkty proponuję odrazu zapisać do księgi posiedzeń... ale—czego chcą od nas ci smarkacze?

**Sekretarz.** Nadesłali nam odezwę tego rodzaju — (*czyta*) „Panowie Aptekarze!“ „Towarzystwo Farmaceutyczne“ powinno być nie tylko towarzystwem pp. właścicieli aptek, ale i wszystkich wogóle pracujących na polu farmacyi. Sądzymy więc, że Panowie uznają słusność naszego podania i zechcą zaliczyć nas w poczet swoich członków... bodaj by dlatego, żebyśmy się mogli podnieść umysłowo, mieć swoją kasę zjednoczenia, a młodsza generacja miała gdzie spędzać wieczory wolne, a nie demoralizowała się po...

**Prezes** (*przerywając*). Dosyć!!! Co panowie o tem sądzicie?

**Półtora członka.** Oni śmieli? Pokaż pan, kto to podpisał?

**Sekretarz.** Jakiś Rumiankiewicz!

**Półtora członka.** Ten!... Ależ on u mnie pracuje!... No! Wyleję go zaraz od pierwszego!...

**Prezes.** Panowie przejdźmy jeszcze raz do porządku dziennego: zamykam posiedzenie, bo czas na kolacyjkę...

(Woźny podaje paltoty, gasi lampy, poczem duch pustki i ciszy rozkłada swe skrzydła po ścianach sali posiedzeń;

on jeden tylko spełnia sumiennie swoje obowiązki w „Towarzystwie Farmaceutycznym“.)

Podszuchał *Gąsior*.

### Z teki eterycznego wieszacza.

Ach! Człowiek czasem bywa taki głupi,  
Żeby go warto „postawić“ w Kurjerze,  
Byle go głupstwo swym smętkiem osłupi,  
I serce dziwnie rozmarzy, rozbierze...

—o—

Ot, ja naprzykład z wstydem się przyznaję,  
Usposobienie mam widocznie babie,  
Lubiąc się wsłuchać w kądzielową baję,  
W najprostszej przedzy chcę widzieć jedwabie.

—o—

Miałem trzy lata i małego konia,  
Którego ludzie—kucem zwa—bo mały;  
Na nim wioskowe poznawałem błonia,  
Na nim dziecinne goniać ideały.

—o—

Codzień z mym siwkim w swobodniejszej chwili,  
Przebiegaliśmy i lasy, i pola,  
Ja z powolności śmiałem się motyli,  
Nim — kierowała młodzieńcza swawola.

—o—

Nawet już ze szkół przyjeżdżając co rok,  
Siwka powitać biegałem do stajni,  
A on mnie witał, jak zjawienie prorok,  
A ja... byliśmy głuptymi zwyczajni!...

—o—

Ja mu ścisnąłem, jak kochance szyję,  
 Rozdęte chrapy pieściłem ustami.  
 — Ty jeszcze żyjesz. mój siwku?... on żyje,  
 I tak się długo pieściliśmy sami.

—0—

Kiedym raz w szumie lasu zadumany  
 Jechał, on poniósł aż do wsi, aż do wrót,  
 Na drodze kurzu tłukły się tumany,  
 A wilki—głodne wracały na powrót.

—0—

Ach wszystko w życiu powszedniem się prześni,  
 Lecz w sercu żyje ta przygoda cała,  
 Ja ją zakląłem w nieśmiertelnej pieśni,  
 Która, jak młodość, gdzieś mi się podziąła.

—0—

Tak coś ćwierć wieku deptaliśmy ciernie,  
 Wśród różnych ludzi i wśród różnych koni,  
 Nie mogąc nieść mnie—siwek stary wiernie,  
 Jak pies szedł za mną i jadł z mojej dłoni!...

—0—

Raz mnie ktoś pyta—o czem tak dalece,  
 Że mnie nie widzisz, w karnawale marzysz?  
 Odrzekłem, tłumiąc wilgoć łez w powiece,  
 — Zdechł koń, dziecinnych przygód mych towarzyszu!...

—0—

On się roześmiał—miał słuszność ten człowiek!  
 Każdy dziś śmiechem zęby tak wyłupi,  
 Iż takie głupstwo ciśnie łyż z pod powiek—  
 Lecz... człowiek czasem bywa taki głupi.

*Dudus.*

## N A G R O B K I.

### Kupcowi.

Ze trzydzieści lat mierzył materyały łokciem.  
Znał się dobrze z „Victorem“, ba, nawet i z „Bokciem“.  
Aż się w końcu ożenił... i bardzo bogato...  
Więc też ten kamień ludzkość kładzie jemu za to.

### Humoryście.

Pół wieku łapy lizał—choć nie bity w ciemnie...  
Teraz syt pewno będzie, bo gryzie już ziemię...

*Gąsior.*

## RYS HISTORJI NATURALNEJ.

(Studyum naukowe).

Kiedy przed stu przeszło laty ukazał się pierwszy egzemplarz książki p. t. „*Moralność roślin*“, a tuż za nim drobne rozprawki w jakimś czasopiśmie o „*Mowie małp*“, powstała wielka sensacja w łonie ciała naukowego; autorów uznano za niepoczytalnych marzycieli, a całą ich wiedzę, długimi badaniami zdobytą, pogrzebano odrazu w popiele przesądu i ciemnoty.

Jakże to śmiesznem wydaje się nam dziś, kiedy mamy oto przed sobą tak pomnikowe dzieła, jak „*Narcyz uwodziciel kobiet*“, lub „*Historya o jednym ananasiu, co do Ameryki uciekł*“, lub tak głęboko filozoficzne, jak: „*Dykcjonarz potocznych rozmów francuzkich piesków*“?

Zaiste, historia naturalna o całe niebo w ciągu ubiegłego stulecia posunęła się naprzód i jakże daleką jest od tych czasów, w których *bacillus* był alfa i omega, a suggestya świeża zaledwie w główkach takich cudownych dzieci, jak „Ochorowicz“ i „Lombroso“, a takie zarazki chorobotwórcze, jak *mania sportsmenica*, inaczej *łamikark* lub *blaznologia calendarica*, czyli *branie ludzi na ogłoszenia*, grasowały bezkarnie. Nasz czeigodny uczony I. Butterschnitt pierwszy zwrócił nauki przyrodzone na nowe tory, ogłaszając światu szereg swoich rozpraw takich, jak: „*Baletowe zdolności pchły*“, „*Kogut i opera*“, „*Żółw i jego znaczenie w kanalizacyi*“ i t. p., a dopiero takie instytucye, jak „*Towarzystwo ratowania przedwcześnie zwiędłych abligierków*“ nadały odpowiednią siłę i kierunek nowym prądom wiedzy.

Dziś, mając przed sobą dzieło naszego badacza Sr. Perelki, zawierające analogię ludzkości ze światem przyrody, a zarazem zebrane przez tegoż muzeum pełne okazów, już nie dziwimy się, ale wydajemy jednomyślny okrzyk zachwytu. Dość jest wejść do owego muzeum, by się o prawdziwości słów powyższych przekonać, dość zobaczyć ową „kapuścianą głowę“, a obok niej zakonserwowaną w spirytusie czaszkę reportera wieku XIX lub też rzucić okiem na ukryty wśród gęstej trawy fiołek i wyzierającą obok z poza flaszeczek twarz farmaceuty... Tak i tu, jak i tam ten sam zapach siłny, odurzający i taż sama skromność...

Dość, powtarzam spojrzeć raz na tę pijawkę, kąpiącą się w wodzie pod portretem znanego przyjaciela ludzkości... na owy dział „głabów“, różnej wielkości i wieku, poczynawszy od takiego, co z palcem w nosie myśli, jak by tu dojść do posiadania piernikowej lalki, a skończywszy na takim, który pisze od świtu do nocy, pół wieku blisko, jednoaktówki i nie jeszcze dotąd dłuższego napisać nie był w stanie.

A galeryja „oślich głów?...“ „miedzianych czół“, a kolekcya „Zajęczków?“

I czy w obec tylu faktów możemy zaprzeczyć teorii, która całą ludzkość dzieli na trzy grupy: zoologiczną, botaniczną i kamienną czyli mineralogiczną? i czy jest kto w stanie zaprzeczyć, że naprzykład „głowa kapuściana“ nie jest ożywiona duchem takimż samym co i my, skoro sami odnajdujemy w niej też same pobratymcze cechy, co i w ludziach? Niech kto inny na to odpowie... bo ja już nie mogę!...

Magister nauk ścisłych, miękkich i rzadkich

*Gąsior.*

---

## A F O R Y Z M.

---

Woreczek do pieniędzy — to... łeppek niewieści;  
Choć ładny, wart jest tylko tyle, ile... mieści...

*Duduś.*

---

## O R Y G I N A Ł.

Dziwny ten pan Kapistran,  
 Stary — przytem głuchy.  
 Niegdyś pono dowcipny —  
 Pisywał do „Muchy“...  
 Spotykam go na Chmielnej,  
 Więc uprzejmie witam,  
 O zdrowie, żonę, dziatki...  
 Jak najmilej pytam.  
 W końcu, chcąc się pochwalić  
 Najświeższą nowiną,  
 — Cyrk przyjechał — powiadam  
 Z uśmiechniętą miną...  
 Wtem pan Kapistran wrzaśnie,  
 Aż mnie przeszły dreszcze.  
 — Jakto?... co?... a więc błaznów  
 Mało mamy jeszcze!!!!

Gąsior.

## SEMITYZM i ANTISEMITYZM

Artykuł nadzwyczajny.

Dwa to przeciwne sobie prądy społeczne, coś w rodzaju wiecznej walki między historycznymi rodzinami Montecchich i Capouletich; albo mówiąc zrozumialej Lubowski i Przybylski; Buchner i Peretz; Jeleński i Peltyn, a wreszcie Lindley i Rudnicki...

Zkąd one powstały?... Wiele o tem mówiono w XIX wieku, za czasów niez mordowanego antysemitę barona Hirsza, który chciał cały ród Izraela wytepić żółtą febrą południowej Ameryki. Ale projekt ten nie udał mu się. Otóż wiele mówiono przy-

taczając najrozmaitsze dane, aż wreszcie odgrzebany przez niżej podpisanego sługę dokument gdzieś w jakimś „Herculanum,“ przecina odrazu węzeł gordyjski sporu i dysputy... Oto treść jego:

„Był w mieście... (nieczytelne) jeden Izraelita Szloma Cygaro, który, gdy pożyczwszy jakiemuś Filistynowi nieco srebrników, odebrać ich nie mógł, wniósł skargę do arcycapłanów, jako mu talent cały jest winien. Filistyn zaś, czując się przez to pokrzywdzonym, swym patryarchom rzecz przedstawił, a ci, ujmując się za swoim współobywatelem, sprawę jego poparli. To było przyczyną wiecznej nieprzyjaźni pomiędzy patryarchatem filistyńskim a izraelskim, które odtąd wywiesiły nad swemi namiotami filozoficzne zdanie:

„Niepożyczaj, bo to zły zwyczaj.“

Mądrość zdania zasadzała się na tem, że dwa wręcz przeciwne obozy czerpały z jednego i tego samego zdania dwie różnorodne nauki. Niezależnie od tego pierwsi dotąd nazywali drugich żydami, a ci znów pierwszych — gojami.

Izraelici tymczasem w zapamiętałości serca swego, gdy filistyni wypędzeni na drugi koniec świata zostali — przenieśli swą nienawiść na inne, inowiercze ludy i odtąd weszło w zwyczaj, że izraelici zaczęli wyzyskiwać „talenty“ gojów, płacąc im za ich pracę marne pieniądze, robiąc sami kokosowe interesy na ich utworach literackich i mszcząc się tym sposobem niejako za talent Szlomy. Filistyni zaś spokrewnieni przez naszych zięciów z izraelitami, gwoli tradycyi starali się wymyślać na familję...“



Oto wierna kopia tego starożytnego papurysa, który sięga czasów bodaj czy nie Rotszildów, Bleichröderów, Ieków, Moszków i innych... neofitów.

Z czasem nieprzyjaźń ta wzrastała, to malała, w miarę tego, jak stały kursy na giełdzie. Skoro zaś izraelici w monetę wzrosli, a tem samem filistyni zkarleli, tak semityzm jak i antisemityzm stały się niewyczerpanem źródłem miodu i mleka dla obu obozów: ci, co się oświadczały za semityzmem brali od izraela znaczne subsidia, antisemici zaś znajdowali szalone poparcie w obozie obdłużonych. A zadaniem tak jednych, jak drugich było zapisywanie stosów bibuły niebywałemi statystykami i insynuacyami, czyli wymyślaniem sobie wzajemnie.

Ruch ten pisarski, bo nie umysłowy, podziałał u nas znakomicie na rozwój papierni krajowych i to właśnie dało główny impuls do przedłużenia linii kolei Wilanowskiej aż do Jeziorny.

W 1892 roku to przelewanie z próżnego w puste doszło kulminacyjnego punktu. Wymyślano sobie przez cały rok w tak delikatny sposób, że w lat parę zorganizowało się Towarzystwo dostawy epitetów świeżych do redakcyi.

W rezultacie redaktor „Roli“, zrobiwszy majątek, z całą familją wziął się do dostawy tałesów dla gminy starozakonnych, a przewodnik „Izraelity“ przygnębiony nadmiarem kapitałów, zapisał je Towarzystwu, które powiada, że „biedny to rzecz święta“ i osiadł na dewocyi przy redakcyi „Przeglądu Katolickiego.“

Co było w obu obozach na celu.

*Gąsior.*

## Z KSIĘGI GŁUPSTW.

Jeżeli musisz śmiać się wciąż dla chleba,  
 Choć cię rozpacznie smucą tłumów wrzaski,  
 Płacz sercem, żeby łez twych nikt nie widział,  
 A śmieć się tylko ustami swej maski...

*Duduś.*

## ESTETYKA

Jakiś tam Libelt a nawet Platon i Arystoteles to chmyzy!.. Pojęcie piękna w całej jego istocie i formie niepotrzebuje żadnych Schellingów albo Hegłów, ażeby filozoficzną dawali do tego podstawę. Prawda, że niejaki Kremer w swoich listach o estetyce dużo papieru i to kiepskiego zapisał i znalazł niestety takich, którzy to przeczytali, a nawet za podstawę do swoich brali badań.. Atoli jakże się zbajał w listach z Włoch, omalowując architekturę tamtejszą?..

W naszym wieku pojęcie piękna musi być i jest inne, niż u Sokratesa, który nie jeździł na gumowych kołach i znajomością języka greckiego nie mógł za imponować nie tylko Ksantypie, ale nawet późniejszym uczonym w rodzaju Aleksandra Messynga. Sokrates zresztą jako syn zwyczajnej sobie „sage femme“ stosując majeutykę czyli akuszerkę ducha w swych elaboratach, dowiódł, że do idealnych szczytów unieść się nie potrafił i kto wie jeszcze, czy nie

był zwyczajnym posługaczem w klinice, w której nigdy w życiu żaden wąż żadnej żydówki niessał. Z tego względu odrzucając wszelkie teorye starożytne, musimy przyjść do przekonania, iż estetyka dopiero w roku 1892 stała się nauką w całej pełni swego rozwoju z podkładem ściśle filozoficznym, higienicznym i towarzyskim.

Poczawszy od estetyki barw, a skończywszy na estetyce form, możemy tylko czołem uderzyć przed tą nauką, wybierając ku temu miejsce oczywiście przed magazynem mód czy gorsetów i nie odzywając się z przekąsem nawet o szkole impresyonistów krajowych i architektów zamiejskich.

Oweczesne przyrządy lokomocyjne z podgatunku omnibusów były malowane kolorem żółtym, co posłużyło do nazwania ich „kanarkami“. Tu więc już dostrzegamy pierwsze zaczątki estetyki barw, połączonej z ornitologią i poczuciem wokalnym, który niezaprzeczenie do piękna wyższego należy.

Kierunek ten rozwinął się następnie w malowaniu żółtkiem tramwajów i kamienie, jak również i w malarstwie impresyonistycznym, gdzie oczy ludzkie i ogony końskie muszą być malowane kolorem żółtym. Ostatecznie zaś dobiegł swego szczytu w używaniu latem cielejących trzewików, również żółtego koloru, z rzadką odmianą koloru à la moutarde i t. p.

Tak więc żółty kolor estetyka dziś już uważa za najwyższy wyraz piękna i co żółtem jest, pięknem jest.

Każda kobieta drogą dziedziczności otrzymała nie tylko kanarkową halkę po swojej mamie, ale i po-

czucie estetyki barw w ogóle i to w umiejętności przyszywania kokardek i aksamitek naprzykład zielonych na sukni koloru bzu tureckiego. Kokardki te, umieszczone rozmyślnie w wydatnem i przystępnem dla oka miejscu, stanowiły istotnie złudzenie obfitego bukietu... kwiatów. Kombinacye barw w strojach kobiecych są tak zresztą już liczne, że spisowi ich zupełnemu nie jest w stanie podolać „Bluszczy“ i „Tygodnik mód“, z tego też powodu pan Struvé wydał odnośną estetykę... Wszystko to jednak za mało i ogół musi prenumerować różne żurnale i modenblatly cudzoziemskie.

Kombinacya ta ze świata kobiecego przekradła się drogą stosunków naturalnych i do świata brzydkiej połowy ludzkiego rodzaju. Daje się ona zauważyć w barwie krawatów, rękawiczek i umysłów, gdzie kolor pomarańczowy, pstry, zielony i żółty harmonizują z kratkami i centkami krwawymi lub błękitnymi innej części garderoby. Bielizny i w ogóle półpłótna nauka o poczuciu piękna nie dopuszcza pod rozbiór ze względu właśnie na samą estetykę, chociaż na wystawach sklepowych obyczaj ustępstw nie odmawia.

Co zaś do form — rzecz zupełnie odmiennej ulega regule, o ile w barwach estetyka ówczesna ściśle naśladuje naturę, malując brązowe drzewa, zielone psy i fioletowe zajęczki, o tyle w formach natura ulega przeobrażeniom sztuki. Natura nigdy bowiem nie jest w stanie nadać form tak estetycznych, jak sztuka. Owszem, natura niekiedy formy te koszławi — patrz dodatki „Bluszczy“ lub zupełnie szpeci —

patrz greckie pamiętniki Phainarety... Przyrzędy przeto, do poprawiania natury służące, sprzedają się aż dotąd publicznie w fabrykach gorsetów, krynolin i korków; u fryzyerów, dentystów, optyków i innych tapicerów. Mężczyzna, chodzący w gorsecie, jeśli nie jest tenorem, bywa uważanym za uczonego i dlatego pożądanym bywa gościem na balach, rautach lub w towarzystwie, dysputującym o psychiatrii, albo wyścigach konnych.

Tą właśnie drogą poczucie piękna w formie, dobiegło szczytów doskonałości i w 1892 roku zaznaczało się w formach towarzyskich, których wzór czerpano początkowo w teatrzykach ogródkowych, w salonach tańca pani Lafirdeckiej, na „patelni“ u Loursa; następnie rezultaty, ztamtąd osiągnięte, wykształcono już samodzielnie na swoją rękę. Badacz ówczesnego okresu znajduje ślady te w kłanianiu się wierzgnięciem nogi, podawaniu poufale ręki poważnej matronie, obejmowaniu panienek w pół podczas tańców wirowych, a także obnażaniu ramion kobiecych na korzyść „Przytuliska“, „paralityków“ i przy tym podobnych okazjach dobroczynnego celu.

Tak więc estetyka została przyjęta, jako podstawa obyczajów ludów cywilizowanych z końca XIX stulecia, której genezę w krótkim zarysie, niestety, sądzono nam było przedstawić.

Pomijamy tu tylko estetykę form architektonicznych, na czele której stoją zamki na lodzie i kioski meteorologiczne do darcia gazet, niemniej niektóre obdużone kamienice, jakie noszą ślady kombinacyi

siedmdziesięciu siedmiu stylów kontrastycznych, na gżemsach i ornamentacyach.

Czego wam szanowni czytelnicy z całego serca życzymy.

*Duduś.*

## WZÓR BAJKI WARSZAWSKIEJ Z... 1892 R.

### FAK I SALATA.

Powracał facet złoty,  
Raz dryndą od kokoty,  
Wtem dryndziarz na zawrocie wadzi o latarnię;  
— Niech cię flanela ogarnie,  
W głowie siebie przewrócił, że tu na zawrocie,  
Latarnię aż zawadził, no i utknął w błocie?  
A na to dryndziarz „marmota“:  
— W nosie tam taka robota,  
Toć znasz ano odemnie lepiej zawracanie,  
A jednak w błotoś utknął sam... wielmożny panie.

*Duduś.*

## ORYGINALNY PROTOKÓŁ

Wójta Gminy.

(Przesłany, jako „wyjaśnienie“ do sądu gminnego.)

Co sie tyce gwoli wyłuszczenia ienteresu, to w tym casie buło tako zec: persykulacyo pszecifko wydyktunku nie ma trybulacyi, bo umentra pod lumerami

lumentracyjnymi cały obligierunek wyraźnie źle za-  
pisał.

Co sie swiadcy i piecentuje

Wójt Gminy Ryczywół

*Maciek Ziemba.*

---

Ż Y C Z E N I E.

---

Bieź przez życie uśmiechnięta,  
Bieź i wzdłuż i wszerz,  
Nieznaj co miłości pęta,  
Ale w miłość wierz.

—o—

Światu nie wierz, bo ten stary,  
Ma obłudną twarz,  
Złamię skrzydła twojej wiary,  
Jaką w życie masz.

—o—

Zawsze śmieję się, zawsze, wszędzie,  
Z całej duszy twojej,  
Jak tam w życiu jest lub będzie,  
Z wszystkiego się śmieję.

—o—

Lecz przy mężu, o jedyna,  
Kiedy zechcesz stać,  
Weźmiesz sobie manekina,  
By się... dalej śmiać...

*Duduś.*

---

## FRASZKA.

Cóż, że umilkli tytaniczni wieszczę,  
 Nie wyspiewawszy bólów wszystkich jeszcze,  
 Są inni, lepsi, bo za kilka monet,  
 Żądanej treści dadzą pieśń lub sonet.

*Dudus.*

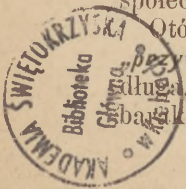
## Przegląd społeczny.

Gdybym był sprytnym jak ongi sam Gawalewicz, który potrafił odrazu w dwudziestu czterech kuryerkach, za każdym razem inaczej jedną i tą samą sztukę skrytykować, a wesołym jak p. Śliwowski, humorysta fin de siecle i zakulisowy redaktor „Kółców“, który naprawdę do tej pory jeszcze nie wesołego, ani smutnego nie napisał, nie byłbym wstanie objąć nawet myślą ogromu wypadków 1892 roku.

Jednem słowem, rzecz można, iż rok ów, to jedno wielkie: „*Tarara-bumdera.*“

A słowo to, rok ówczesny charakteryzuje najlepiej! Znacie je zapewne z opowiadań waszych babek, niezawadzi wszakże, bym wam coś o tym roku przestępnym opowiedział, dla tego bodaj, by uniknąć długich sprawozdań, a mieć dokładne pojęcie o ruchu społecznym owej niezbyt historycznej epoki.

Otóż przed stu laty na tem miejscu gdzie jest dziś „*Bezytułek dla ludzi, mających pstro w głowie,*“ stała długi, drewniana buda, coś w rodzaju cholerycznego barku — otóż tam prócz zakładu dra Knajpy, tego





drugiego, który bawarem i czystą leczył, urządzano zimową porą rodzaj „hecy“, gdzie przy dźwiękach „bandy cyganów“, składającej się z półsiodma węgry, „pokazywano zajęczki“ na ekranie, gwizdano, tańczono kankana w czerwonym fraku i tym podobne ustępy z nauk rozluźnionych popularyzowano. A między innymi jakiś zakatarzony głos wędrownego kankanisty wyrzekł słynne: *tarara-bumdera...*“

Mądrzej głowie dość na słowie; a więc słynny ów bon mot podchwycili kantorowicze z reporterami po społu, roztrąbili po świecie i cały gród zaczął z namaszczeniem powtarzać: „*tarara-bumdera*“ i publiczność w Belle-vue podobno się śmiała, gdyż ta publiczność publiczną rzeczywiście była.

A dziwny to był rok ten 1892!... I pozostanie on raz na zawsze dowodem, jak niezbadaną jest natura ludzka.

Naprzykład było *Towarzystwo wioślarskie* na to, aby grać w karty, a inne, jeżeli nie na to by utrzymywać zimową porą ślizgawki różnego systemu, to choćby podtrzymywać zachwiane finansowo „*Towarzystwo rektyfikacyjne*.“ Dalej — jedno towarzystwo „wylało“ z listy członków pocziwego jakiegoś Herculesa, za produkowanie się jego na arenie cyrkowej, podczas, gdy drugie przyjęło uroczyście w poczet członków swoich honorowych jakiegoś cyrkowego artystę, z powyginanemi na cyklu nogami. Bo był to rok, kiedy konsekwencya sięgała zenitu.

Niedość na tem, był to rok, kiedy dziadek barona Fronta śmiecie woził, gdy p. Kulesza, ówczesny ar-

tysta baletu, narobiwszy jakiegoś pas de deux mains wobec jakiejś podobno panny z baletu, płakał łzami krokodyla, obłaskawionego... kodeksem i kożą; słynny aeronauta Znaciego, zastawiwszy w lombardzie szewekie kopyta, wynajął balon i zaczął się spuszczać na spadochronie, aż w kilkadziesiąt lat, sterawszy swój balon, spuszczać się już przestał. Wtedy to pierwszy raz dowiedziano się i skonstatowano wpływ tenorów i barytonów na rozwój sportu wyścigowego, a o byle fabrykancie pierników, in gratiam, że umiał smarować z ręcznie miodem, pisano więcej, niż o jakimś karbowym z Żelazowej Woli przez muzyków Chopinem zwanym, który, że nie był ani Hajotą, która nos wytarła na Clarens-Pic'u, ani żadną Sarą Bernhardt, która nawet nosa na Clarens-Pic'u nie wycierała — milezano uparcie.]

Devars projekty sypał z kądś, jak z rękawa, a nasi finansisci odcinali skrętnie od listów zastawnych kupony, wymyślając przy każdej sposobności zagranicznym przedsiębiorcom, że tak świetne interesy na bruku i to drewnianym robią. Jeden tylko p. Felsenhardt, słusznie Skalskim nazwany, nie narzekał, kontentując się skromnym dochodzikiem z lornetek, przez które jednak sam patrzeć nie chciał, by wzroku sobie nie zepsuć. Tem dziwniejsze więc, że nad stratą 62 lornetek... nie płakał.

[Prawda i *Towarzystwo kolei Wilanowskiej* również było wówczas zadowolone ze swoich obrotów i operacji, jedno tylko je truło, a mianowicie pytanie: „Huss czy Magnus“: który z nich był założycielem owej kolei. Okazało się, że największe zasługi poło-

zył fabrykant szuwaksu, bo jego to inkaustem umowę i projekt pierwszy spisano.

W tymże roku niejaki Śliwiński wzbogacił krajową literaturę półtuzinem arecydzieł niemiecko-angło-sasko-schweinereinowych, a pisma brukowe zasłynęły przez kaczkę pieczoną i żywcem zjedzone... Gąsiory, jako jedyny dla nich pozytywny rezultat konkursu dramatycznego.

Oto więc czcigodni nasi czytelnicy jaki rok nazywa się *tarara-bumdera*.

*Gąsior.*

## F r a s z k a.

To doprawdy jest ciekawe,  
 Jaki ztąd wyciągnąć morał:  
 Dawniej szlachcie-obywatel  
 Krzywo pisał, prosto orał...

Mimo dziś cywilizacyi,  
 W głowie mieścić się nie może,  
 Szlachcie dotąd krzywo pisze,  
 A zupełnie nie nie orze...

*Duduś.*



# KRYTYKA.

Studjum głębokie.

Słusznie zapatrują się ci, którzy utrzymują, że nietylko charaktery ludzkie i dążności, ale i mowa, a raczej język różnym ulega przeobrażeniom.

Niezbitym tego dowodem jest wyraz „krytyka“.

Cheąc przedstawić na wstępie pochodzenie tego wyrazu, niebędziemy cofać się do zapyłonych archiwów greckich, gdzie ówczesni mędrcy w całej naiwności ducha pochodzenie wyrazu „krytyka“ od słowa „Krynomai — sądzę“ wywodzili, albowiem z roku 1892 dokument, wcale poważny, zupełnie co innego mówi.

Powiedziano tam:

Wyraz „krytyka“ pochodzi od rzeczownika *kret*, *talpa*, ztąd kretyka czyli nauka o kretach. A że w owych czasach *e* kreskowano, czyniąc zeń eufoniczne *y*, przeto pisownia ostatecznie *é* z mowy potocznej literą *y* w pisowni zastąpiła.

Niemniej ówczesny badacz języków, znakomity etymolog Kapistran Zaba w zestawieniu etologicznem wyrazu z obyczajami danego społeczeństwa, wywody powyższe najzupełniej potwierdza.

Ówczesny bowiem gatunek ludzi o charakterze miękkim, usposobieniu zgryźliwym, oddający się pożeraniu wszystkiego cokolwiek ugryźć się dało, zwano krytykami, jako w zupełności odpowiadających typowi kreta, podkopującego korzonki młodych latorośli w bezustannej gonitwie za... pożywieniem.

Przeglądając kroniki ówczesne, szeroko omawiające obyczaje tego rodzaju ssących, z rzędu owadożernych, trudno nie zgodzić się ze zdaniem czci-godnego Kapistrana Żaby. W odnośnym również rozdziale wielkiej encyklopedyi ilustrowanej S. Sikorskiego, która na szczęście w roku 2000 już litery *K* dobiegła, czytamy:

Krytyk jest to gatunek żarłoczny, mający głowę przedłużoną, zakończoną chrząstkowatym, ruchomym ryjkiem, oczy bardzo małe, wzrok tępy, nogi dwie następne krótkie, drugie dwie przednie silne, kopne. Ciało okryte miękką, bardzo gęstą szersścią z połyskiem aksamitnym, przybierającym bardzo często metaliczne blaski, żyje w fejletonach dzienników, gdzie kopie rozległe nory ciasnych pojęć i galerye ciemnej stylistyki, czyniąc tem wielkie spustoszenia w ogrodach literatury.

Atoli dziś słowo krytyka jest tylko synonimem zawiści, połączonej ze złością. I tak, jeżeli mówimy „on ciebie krytykuje,“ znaczy, że ma do ciebie złość... „Strzeż się skrytykowania,“ znaczy strzeż się jego zemsty, zawiści i t. p.

Dawnemi czasy owo dziś tak pospolite słowo było dla literatury ówczesnej wszyskiem, bo sądem bezstronnym, obiektywnym, oceną sprawiedliwą a skrupulatną, a więc zachętą i nauką dla piszących. Tak, ale to było bardzo dawno, gdy u steru piśmiennictwa stali jacyś tam Naruszewicze, czy Mochnacy, gdy krytyka podobna tamowała drogę naszym prądom kuryerkowo-kalendarzowym.

Dopiero wówczas, kiedy znana ze swego lakonizmu p. Ówierczakiewiczowa rozpoczęła swą nieskończoną twórczość w kierunku przyrządzania sałaty i robienia omletów, a dzięki jej, ludzkość odżywiana coraz to nowemi wydaniem obiadów, dała takie organizmy niespożyte jak pani Kaftal, której zawsze starczyło gipiury i koronek na udrapowanie niemi jakiego porannego pisma, a ręce i nogi społeczeństwa cudów dokazywały na skulingach, bicyklach i skach — wówczas wyraz „krytyka“ stał się tem, czego tłómaczeniem być winien, to jest pojęciem obucha, maczugi lub wiadra wody... nie filtrowanej.

Było to „narzędzie“ potężne i nader pożyteczne; posługiwały się niem najrozmaitsze Pytye i tytany, począwszy od Kuryerowiczów, a skończywszy na Karyerowiczach. Zasadą tam było bardzo słuszną protegować stale i wyłącznie swoich ludzi w rodzaju Sary Bernhardt, Filipowicza, naśladowców Offenbacha i tym podobnych „Moich kuzynek“.

Oreż ten był używany specyalnie do uśmiercania marnych, bo młodych adeptów literackich i artystycznych, którzy jako o własnych siłach pięć się pragnący, — kto ich do tego upoważnił? — nie umieli się „zaakomodować“ do obyczajów ówczesnych, na śniadaniach z likierem biorących swój początek; ni do zgromadzenia starszych cechu wzajemnej adoracyi zapisywać się nie chcących.

Był ci tam jakiś Chmielowski nawet Piotr, był Aleksander Świętochowski, Antoni Małecki i garstka Kenigowska i druga Matuszewszczyzną zwana, ale

te usunięte zostały na tyły, a głos ich zagłuszonym przez wrzaskliwy chór pierwszych być musiał.

Krytyka owa przetrwałaby może była po dzień dzisiejszy, gdyby nie była bronią obosieczną. Za owych czasów krytyki operetkowej, umiejętność ta miała siłę i ta siła zamieniwszy się stopniowo w wysilek, zabiła ją bezpowrotnie ze stratą dla szrubowanych wielkości i prywaty.

A wyznawcy jej i krzewiciele?

Ci, z bólem serca wyznać musimy, skończyli karierę swą niewesoło.

Część ich, która zbyt często narzędzi owych używała, wskutek wysiłku myślowego i zupełnego następnie wyczerpania, dostała białej gorączki lub tak zwanej „febris aurea“ i...

I gdy chce się kto reszty dowiedzieć, może przejechać się elektrycznym aerokabem do Tworków, gdzie w miejscowym muzeum czaszki ich pokazują dla przestrogi następnych pokoleń — z powodzeniem.

*Duduś & Gąsior.*

## P A J A C.

Człowiek bywa pajacem i pajac człowiekiem,  
Jedno zda się drugiego nie jest zbyt dalekiem,  
Jednak się między sobą obaj różnią bardzo,  
Bo gdy cenią drugiego, pierwszym zawsze gardzą.

*Duduś.*

## Z IMPROWIZACYJ DZIADOWSKICH.

Mam honor zapytać włocho ex telegratisty z № 2486 „Muchy“, czy na pieśni dziadowskie ma monopol?

*(Wyjątek z polemiki obojga piernikarzy).*

— Nie urągaj Fulgenty,  
Choć jak tureckiś święty,  
Choć ci wiatery w łono dmucha,  
Przecież weźmie ciebie skrucha,  
Gdy ci sprawę wyłożę.

—o—

Widzisz w oknach świec tyle,  
Słyszysz skoczne kadryle,  
Wiedz-że bąku miodownika,  
Że to dla nas po grosiku,  
Dobre ludzie zbierają...

—o—

A ta pani w karecie,  
Ano dla nas tyż przecie  
Obnażyła łokieć ciała  
I teroj się rozhasała  
Na ułomne kaliki...

—o—

Tyś naprzykład nieznany,  
I nie nie wiesz, że pany  
Po to tańczą, jedzą, piją,  
I wesoło tak se żyją,  
By nam dziadom pomagać...

—o—

Weź że w łapę swą nogę,  
Ja ci powstać pomogę,  
I pluń na te sprośne żale,  
Bo racyi nie masz wcale,  
Chodź, pójdziewa na kimel...



# MEDYCYNĄ.

Zdanie profana.

Moiściewy!... aboto człekowi źle z tymi warsiawskimi kaśaliarzami?... Abo płakać czego mam? Jedna uciecha tylko, jak ano teraz... Siapsiowa! jeszcze blaszkę.

Roboty niemam, z suteryny gospodarz mnie wysiadał, dziecka cherlają, kobieta ano rękę złamała... Jak Boga kocham ucieszne! Jeździli dziecka na lato z panią koloniją letką, ciszej ta trochę w izbie było, pyski im ano na banie się wydeły, czerstwe jak rzepa, czerwone, jak oczy mojej kobiety... Trzaby to obserwować strawą dalej jak się wie, ale z onej uciechy wielgiej to i nie wiadomo kędy niby akeydens wypatrzyć jaki... Ja tedy do tej pani kolonii letkiej z mową.

— Niema grosza człowieku — peda.

A to ci śmiechu warte... Ale jak niema, to niby niema, pewno też i na wyścigach, co latem mają być, nikogo nie będzie do cna.

Siapsiowa? Niesłyszysz kuternoga! Więc lizę ja se jak cna, patrzę — lecznica dla niezamożnych chorych. Włazę.

— Jest pan dochtór od złamanej ręki?

— Niema.

— A chfelezer?

— W lecznicy felezerów nieużywa się.

— A niby cóż się na to miejsce używa?

Ruszył ramionami i mruczał.

— Mój człowieku!... doktorzy akuratnie poszli na plac, bo se tam kamienicę własną fundują.

— Aha!

Tak sobie myślę, co niezamożnych lekować, to interes widać jest — kamienicę już uskrobali. Okrutnie ci powiadam zabawna historia! Są jeszcze i takie doktory, co niby poradę bez zapłaty biednemu dają, ale to ci powiadam takie śmieszne, jak nieprzywierając kiedy psi za tanie pieniądze mięso jedzą. Jest to tu widać jakiś mocno chory, co się nazywa wint... Ile razy zajdziesz do jakiego lekarza, wnet ci lokaj powiada:

— Niema, siedzi nad wintem.

Musi to być jakaś osoba ważna ten wint, a pewno też płaci lepiej, niż my chudziaki. Ano trudno, niech go ta operują. Bez to też lekarze nie są ani skutecznie praktykujący, ani prędko praktykujący, imo wolno praktykujący... Wiedziałeś?... No to wiedz!...

Tak ja też myślę, co ja ta będę temu i owemu doktorowi uczoną głowę zawracał — złożyłem sam babie złamany kikut, ściągnąłem mocno gałganem, zagi-psowałem na fest, niech ma... Aż się śmiała, a lzy to jej kapwały po twarzy jak groch cukrowy... Musi być nie bolało ją nic. Na oczy niksowej wody kupiłem w japyce i już.

Abo ja to niemogę być dla siebie doktorem tyż, ojoj, czysta frajda. Bo to widziecie na to wiele nie potrza... Trochę popukać, pokląć, mniej fajgla nie wziąć, a co zaś serca to ani krzynki nie potrza. Ktoby się ta bagatelką taką chwalił. I ja tego nie lubię,

dochterzy też i jedno mamy w sobie. Jak Boga mi-  
huję. Siapsiowa, blaszkę spirytusu! ej... kuternogo,  
a żywo!...

*Duduś.*

## KRASICKI ODNOWIONY.

### 1) Pan i stróż.

Klął stróż losy okrutne, że marznął na mrozie,  
Rzekł mu pan, który jechał na gunach w powozie:  
— Nie bluźń bogom w żądaniach płochy i niebaczny,  
Bo ci... od pierwszego wymówię to... intratne miejsce.

### 2) Ziemianin.

Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny,  
Sprzedał ziemianin zboże na pniu podczas wiosny,  
W lecie więc już nie woził zboża do stodoły,  
I dziś siedzi na bruku bez chleba, lecz... goły.

*Gąsior.*

## WZORY WIADOMOŚCI BIEŻĄCYCH

ezyli

kronika reporterska z przed 107 laty.

**Filozofia z afisza.** „Perła“ Gawalewicza była przy-  
czyną „Schadzki“ Przybylskiego, dla której Wołow-  
ski sprawił ażurowy „Parawanik.“ O! między na-  
szymi autorami dramatycznymi jest jeszcze soli-  
darność!...

**Z cechu krawieckiego.** Zarząd miasta „Kopernikowi“ sprawia nowy garnitur blisko za sześć tysięcy rubli.

No, chociaż to trochę ten jeden garnitur za drogi, ale taki pan już nie żyje więc na to zgodzić się może.

Tak mówią obdarci piaskarze.

**Jeszcze jedno ulepszenie.** Podobno pewien mechanik wynalazł sposób, ażeby fontanna w ogrodzie Saskim strzykała wodą dwa razy wyżej, niż dotąd.

A to ci mechanik...

**A propos strzykania.** Na sadzawce ogrodu Saskiego rozdzielono łabędzie ze względów ptasiej... swawoli.

Dobrze... ale co to ma wspólnego ze strzykaniem fontanny?

**Jak się prowadzą rachunki** w towarzystwie, że niedopowiemy jakim.

Z końcem roku 1889 remanent wynosił rs. 12919 kop. 39 $\frac{1}{2}$ , jakim więc sposobem mógł z początkiem 1890 roku zmienić się na 11925 rs. 25 $\frac{1}{2}$  kop?

Czyli...

Czyli, że w ciągu jednej nocy z 31 Grudnia 1889 r. na 1 Stycznia 1890 r. rs. 994 kop. 14 gdzieś się podziało.

Ale gdzie?

**Dowiadujemy się z pewnego źródła,** że zgromadzenie pończoszniczek dla tego niechce przyjmować do swego cechu kobiet, że te, liczebnie ich przewyższając zapędziły-by pewno w kozi róg z ich wiedzą. Kto nie wierzy, niech się poinformuje o szczegółach u profesora Grabowskiego.

## „WARSZAWSKA REKTYFIKACYA.“

(BALLADA.)

Gdzie śród śmiecia gór,  
 Stoi chałup sznur,  
 I tuż Wisły prawie tyka,  
 Tam jest słynna „Rektyfika.“  
 W której ciągły spór!...

— 0 —

Przy tem wiele burz,  
 Z których ciągły „kurz“:  
 „Wylewanie“ albo „cug“,  
 Dzisiaj jeden — jutro drugi  
 Dyrektorem już.

— 0 —

Czasem bywa też,  
 Że jakoby... jeż...  
 Rozindyczy się kto z „rady“,  
 I wnet kłótnie, jeremiady  
 Płyną wzdłuż i wszerz!...

— 0 —

A w tem nagle — sza!  
 Co to znaczyć ma?  
 Psyt! — bo było już śniadanko,  
*Bruderszafcik i wstawianko...*  
 Zgodzić więc się trza!...

— 0 —

A gdy zebrań czas,  
 Obrachunek „mass“  
 Dochód czysty... na papierze...  
 I w przyszłości Eifla wieże  
 Członkom dają wraż!!!

— 0 —

Jeden gniewu gest,  
 Drugi mówkę „fest“.  
 Pali z miejsca, więc w tej chwili  
 Wszystkich z „rady“ wyrzucili —  
 Nowy „zarząd“ jest...

—o—

Potem późno w noc,  
 Przyspiewując „hoc“,  
 Oblewają świetne zyski,  
 I interes towarzyski...  
 Wina sławiąc moc!...

*Gąsior.*

## Osobliwości miasta Warszawy.

Każde miasto bez względu na to pod jakim stopniem leży szerokości i długości geograficznej, musiało mieć w roku 1892 swoje osobliwości, bądź to w ciasnych muzeach publicznych czy prywatnych, bądź na wolnem powietrzu.

Przeglądając ówczesne monografie, znajdujemy ciekawe opisy zarówno Płocka, jak Serocka, zarówno Ryczywoła jak Kozięglów. W rzędzie tych ostatnich dominuje wszakże Warszawa.

Już osobliwością największą jest to, że Warszawa, będąc miasteczkiem większem, niż Piotrków, posiada tem samem większą rzekę. Jest to fenomen natury, która dla wygody ludzi, czyli panów stworzenia, umie zastosować swoje prawa pożytecznie, a co niejednokrotnie geogności ówczesni na odczytach zaznaczali. Biorąc kontrast: Piotrków, naprzykład, nie może rościć żadnych pretensyi do przyrody:

przemysł tam śpi, więc też przyroda prowadzenia tamtędy większej rzeki nie ma potrzeby wcale... Warszawa zresztą jest więcej zabiegliwa, gdy bowiem Wisła groziła wyschnięciem, obywatele miejscy, jak jeden mąż nie omieszkali łapać w beczki deszczówkę i w koryto rzeki zlewać, czem właśnie zupełnemu wyschnięciu rzeki zapobiegli...

W Warszawie też wśród arcydzieł sztuki architektonicznej, jakimi są: gmach teatru Małego, foksal Warszawsko-Wiedeński i t. p., imponuje najwięcej kiosk meteorologiczny w ogrodzie Saskim. Jest on bowiem wewnątrz pusty i mimo natarczywego pukania przez osoby nieświadome jego celu, otwieranym nie bywa nigdy. Pokazuje on godziny, oraz zawsze „pięć“ stopni ciepła w termometrze i „odmianę“ w barometrze, nadto dokoła niego spacerują żórawie i ludzie. U góry są cztery żelazne pręty, wskazujące cztery strony świata, w których można dostać pożyczkę, jeżeli się ma znajomego Schylloka i dwóch ciepłych poręczycieli; dla tego stoi na środku jednej z najważniejszych alei ogrodu.

Jeden bardzo stary człowiek pamięta nawet historję postawienia owego kiosku.

Gdy już był gotów, wmurowany na fundamentach mocno, dostrzeżono, iż znaki czterech stron świata są w sprzeczności ze słońcem. Wówczas bardzo słusznie uczyniono i zamiast poprawienia tylko prętów, zburzono fundament i cały kiosk obrócony właściwie po raz wtóry wmurowano... Budowniczemu wdzięczne miasto złożyło wówczas wieniec zasługi.

Następnie godnemi widzenia są dwa muzea starożytności ściśle etnograficzne. Mieszczą się na Pocijowie, oraz przy wylocie ulicy Pokornej, gdzie ze skrętnością mrówki korporacja zjednoczonych handlarzy, pokazuje w jakiej garderobie człowiek zdrowy chodzić nie powinien.

Gabinet dentystyczny, inaczej salą reductową doliny Szwajcarskiej zwany, mieścił się w „przeciwnej” stronie miasta dla zaakcentowania swej charakterystyki, przeciwnej w ogóle etyce i moralności z innych dzielnic. Były jednakże chwile, gdy gabinetu tego nie warto było oglądać, gdyż gaz rozweselający w postaci cyrku i orkiestr zagranicznych wkraczał w granice powszedniości...

Dalej ogród Zoologiczny na Bagateli... w którym, prócz nieobecnego słonia, nie było żadnych innych zwierząt przeżuwiających ani gruboskórych. Z rzędu ssących można było jednakże prywatnie oglądać różne owady pospolicie domowe; z dzikich: tylko chrabąszcze na drzewach, mrówki w trawie, liszki na kapuścianych głowach, a także psy, które można było obserwować, wyglądając przez parkan na ulicę i to *bez* oddzielnej dopłaty.

W dziedzinie wynalazków i odkryć godnem widzenia nie było wiele. Wynalazki redukowały się do ulepszenia zapalek, które tę miały wyższość nad zapalkami. używanymi za granicą, iż lepek fosforu znajdował się na przeciwnym końcu drewnianka, czyli ze strony odwrotnej, przez techników amerykańskich w tym celu używanej.



Odkrycia za to były częstsze, że już tylko wspomniny kanały miejskie, odkrywane co pewien czas w celach inżynierskich. Nie było zresztą w mieście człowieka, który czegoś by w swoim życiu nie odkrył, poczynawszy od... pudełka sardynek, a skończywszy na gorzkich źródłach kredytu. Mimo przytem zupełnego braku głów, odkrywanie ich było najpospolitszem. Historia jednak tego do dziejów cywilizacji świata nie wpisuje, gdyż jeśli kto odkrył gdzie głowę, to zawsze tylko „swoją“, ztąd też fakty te, notowane, jako cecha egoizmu, w rachubę brane być nie mogą.

W onym że czasie został wynaleziony aparat automatyczny, do wyciągania ludzimi pieniędzy z kieszeni, a zwano go *poważnie* „syndykatem cukrowym“. Ludziska nie bardzo mu podobno radzi byli, bo panowie cukrownicy gwoili osłodzenia sobie gorzkiego (?) żywota kosztem maluczkich, przedziwne hece na onym wyprawiali. Aż raz, gdy zawiele doń napuszczono pary, pękł ze swędem na rynkach, co powinno być przestrogą dla wszystkich panów „na raty“ i „na mały procent“.

Wreszcie, jako osobliwość należy pokazać szanownej publiczności... nie skwer na rogu Królewskiej ulicy... ani cielę o dwóch głowach... Nie—coś lepszego! Bo czem. że jest cielę o dwóch głowach, wobec niektórych pism warszawskich, w których o lada „Mussocie“, „Fałszywych enotach“, jarmarku gwiazdkowym, wędrownce zaduszkowej, lada wieczorku muzycznym, lada szufli amerykańskiej pisano więcej, niż o wydanych książkach w ogóle.

I słusznie.

Co kogo może obchodzić książka naukowa czy beletrystyczna, skoro same redacje z ich kierownikami o dwóch głowach interesują się tylko operetką życiową i sceniczną.

„Ja kocham ciebie.. Camargo!“

*Duduś.*

## GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

*Szanowny Redaktorze!*

W obec grożącej nam cholery, czy by nie można było zdezynfekować „twarzy“ stróżów naszych, którzy nie bez „cholery“ nie są w stanie odpowiedzieć.

Z szacunkiem

*Lokator Nicniedawalski.*

## PANTOFLE

Para parze nie równa, są małe i duże,  
Są złotem haftowane, wyszywane w różę,  
Są czarne, popielate, są nawet jaskrawsze,  
Zawsze różne... w małżeństwie jedno tylko zawsze.

*Duduś.*

## PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY I MUZYCZNY.

Człowiek w ogóle jest o tyle wyższą istotą od krytyka, iż na sztukach pięknych zna się istotnie. Sztuka piękna, jako pojęcie, już samym swym charakterem pociąga każdy umysł wyższy, bez względu czy to będzie nieśmiertelny w dziejach psychiatrii Pigmalion i jego monologi, czy zwyczajny śmiertelnik w rodzaju woźnego Jana, który przy furcie do Salonu „Towarzystwa sztuk pięknych“ rozpaczliwie lilipucie bilety wejścia odbiera. Bilety te zgodnie z naszym artykułem „Estetyka“ są koloru naturalnie — żółtego.

Na malarstwie i rzeźbie zna się każdy, każdy bowiem maluje; za wyjątkiem wioślarzy, którzy „pędzują“ i każdy nieomal rzeźbi, za wyjątkiem p. Szolc-Rogosińskiego, który wyjechał do Egiptu... Ludzi *malowanych, odmalowanych i zamalowanych*, stulecie dziewiętnaste, zwłaszcza przy schyłku swoim liczyło więcej niż członków Towarzystwo Dobroczynności. Każdy artysta, wystawiwszy jaki „Dramat w hotelu“, lub co gorzej „Taniec szkieletów“, musiał być przez krytyka odmalowany, co znów nie rzadko się zdarzało, iż wdzięczny autor „Melancholii pod kupką siana“, krytyka wzajem zamalowywał. Wytworzyło to nawet nową szkołę sztuki malarskiej i do rozwoju jej się przyczyniło tak, że lokowała się ona w salonach, salonikach i gabinetach nie - i - artystycznych, liczba których wzrosła do niebywałych rozmiarów. Ztąd też „obra-

zy“ cieszyły się zamiłowaniem ogółu — które to zamiłowanie następnie przeszło w drugą naturę społeczeństwa, cieszącego się coraz istotniejszem we wszystkich warstwach posiadaniem — płótna...

Niezależnie od tego, szkoły malarstwa dla kobiet mieściły się w każdym domu, szanującym się lub szanować się chcącym; farby pastelowe, olejne i wodne można było nabywać nawet w perfumeryach.

Odbiło się to ujemnie na rzeźbie, zaniedbanej przez jednostronny, a ogólny popęd do malowania. Rzeźbiarze tłukli nawet w salonie sztuki swoje dzieła, niemogące przekonać odnośnych sędziów konkursowych i przez nich naoliwionej krytyki, iż rzeźba nie może być zależną w swej wartości od elegancyi i całości paltota czy kapelusza samego twórcy, ztąd rozwój tej laurowej gałęzi sztuki przeszedł stopniowo w ręce majstrów szewskich, rzeźbiących z całym zapalem i gorliwością „medaliony“ swych terminatorów. Nazywało się to właściwie płaskorzeźbą w terracocie lub modelowaniem. Rzeźbiarze z powołania dłuta swe zamienili na łyżwy, lub oddali je w służbę bronzownikom. W ten sposób prasa nigdy ani słówkiem o malarstwie i rzeźbie nie pisała, chwalać tylko niekiedy glinę, z której nawet polemika, tak zwanych, estetyków z prawdziwymi estetykami, żadnego dzieła ulepić nie była w stanie. Badany poufnie pewien dziennikarz wyrzekł w tej kwestyi pamiętne zkąd inąd zdanie: „Sztuka jest to sztuka, — dziennikarz nie jest sztuk-mistrzem, by mógł popierać sztukę inną, nad sztukę mięsa.“

Głębokość myśli w tem zdaniu rzuca się sama w oczy i dlatego oczy redakey widzieć usiłowań kolonii artystycznej nie mogą. Stojąc nawet przed obrazami Chelmońskiego „krytycy“ zgrzytają tylko zębami. — „Cóż mi te kuropatwy, — coż mi te zające, kiedy nie oblane masłem i nie leżą na półmisku z buraczkami!“ A ogół znawców te słowa zapisuje sobie w pamięci i kupuje owe zające i kuropatwy za Żelazną bramą.

Muzyka to zupełnie co innego!...

Rodzaj ludzki i warszawski tak już jest muzykalnym, że nawet dzieli się na dwie tylko kategorye instrumentów: flety i waltornie. W podgatunkach, żyjących familijnie dają się spotykać trąby, piszczałki i bębny, te jednak, odgrywając dodatkowe role w orkiestrze, już tem samem z pod oceny usuwały się same.

Więc i towarzystwo muzyczne składało się z instrumentów przeważnie dętych, które ogłaszały konkursy dla instrumentów rżniętych przez krytykę. Wyróżnione utwory, mimo warunku konkursu, pomijanemi być musiały w programach wieczorkowych, djapazon bowiem tych drugich przewyższał kamerton pierwszych, a to w kontrapunkcie Towarzystwa muzycznego miejsca mieć nie może — weale. Gdy jednak ciało Towarzystwa muzycznego dostało.. węgrów, melomani i kompozytorowie rozstrzelili się na grupy pojedyncze i popęd swój do muzyki użytkować zaczęli w sferach gastronomicznych.

Za to Towarzystwo śpiewacze „Lutnia“ dawało koncerty weale częściej, niż Towarzystwo muzyczne życzyć by sobie tego mogło, a jakkolwiek nie śpiewano tam dotąd Tadeuszka, popularność Lutni za-

korzeniła się niewiadomo dla czego nawet wśród ludzi pozbawionych słuchu.

Takich wprawdzie niebyło wielu, w ogólnej bowiem masie, chciał czy nie chciał, każdy grających słuchać musiał, nawet z pamiętników niejakiego Lewandowskiego wiemy, iż „tańczących“ był zawsze nadkomplet... wszędzie.

*Duduś.*

## AWANTURA Z KONFITURAMI.

Szopka w pięciu kawałach

oryginalnie napisana

*„według wskazówek“ reżysera z teatru ówczesnego,*

przez

**Wacka Gąsiora.**

OSOBY: **Kapistran Obywatelnicki.**

**Misia,** jego córka.

**Zyzio Puściłkowski.**

**Chaimek,** żyd Zyzia.

**Mordka,** żyd Kapistrana.

Służba.—Komornicy.—Weksle.—Żydzi.—Procenty.—Podpisy  
i inne bakalje.

### KAWAŁ I.

**Zyzio i Kapistran.**

*Zyzio (na nutę z „Gasparone’a“).*

Kocham bardzo, zacny panie  
Twoją córkę dawno już...

A więc porzuć to wahanie,  
I jej rękę w moją złóż...

I zamiast tem się smucić.

Zacznij sobie nucić

Tra-la — tra-la }  
Tra-la — tra-la } *bis.*

Przecież mam ja stanowisko

I bogatą ciotkę też.

Przy tem stare mam nazwisko,

Znane u nas wzdłuż i wszerz.

Więc zamiast tem się smucić

Zacznij sobie... i t. d.

—o—

**Kapistran** (na nutę z „Pięknej Heleny“).

Pójdź-że w moje objęcia, w moje objęcia,

W moje objęcia,

Czy mnie nie zwiódł słuch?!...!

Biorę — ciebie na zięcia, ciebie na zięcia,

Ciebie na zięcia.

Boś ty chłopiec zuch! Chłopiec zuch! Tak!!!...

## KAWAŁ II.

**Zyzio, Chaimek i Żydzi.**

**Zyzio** (na nutę marsza z „Mikado“).

Hej! żydkowie cieszcie się,

Że dłużnikiem macie mnie!

I dajecie mi pieniędzy „wraz“,

Bo ślubu nadszedł czas!...

(Żydzi i Chaimek kłaniają się i pożyczają na 4% na miesiąc.)

## KAWAŁ III.

**Kapistran** później **Mordko** i **Żydzi**.

**Kapistran** (na nutę walca z „*Symplicyusza*“).

A więc powracam już  
Do moich rodzinnych stron,  
Bo długów straszny nóż  
Odwróci on! Odwróci on!

(*Wchodzą Żydzi z Mordką na czele.*)

**Kapistran** (na nutę z „*Plasznika*“).

Córka idzie już „za mąż“  
Za faceta z workiem fest!...  
Będę miał pieniądze wcióż,  
Bo bogaty bardzo jest!...

Jeszcze raz, jeszcze raz, jeszcze raz Mordku drogi  
[rubli daj!...  
Oddam wraz, oddam wraz, oddam wraz, skoro  
[pierwszy przyjdzie Maj...

## KAWAŁ IV.

**Zyzio** i **Misia**.

**Zyzio** (na nutę walca z „*Gennaro*“).

Moja ty daszko — moja stokrotko,  
Ja bym ci stworzył raj filutko,  
Na rękach swoich bym cię kołysał,  
I z twoich ustek miód wysysał.



**Misia** *(na tąż samą nutę).*

O drogi Zyziu — chcę tualety,  
A więc nie żałuj swęj monety!...

**Zyzio** *(jak wyżej).*

Co to? — Czy ja śnię,  
Ona pytać śmie,  
Czy ja grosze, czy ruble mam?

*(Tenże Zyzio, ale już na nutę z „Pierścienia Rodzinnego”).*

Chociaż twój stary jest zgrzybiały,  
Lecz coś zbyt krótką pamięć ma,  
I wciąż urządza mi kawały,  
Bo próżno czekam, a on sza!...

**Misia** *(na nutę z „Wyspy Tulipatan”).*

Dziewczyną jestem ja niewinną,  
O niczem nie wiem — nie,  
Mężulku, ty masz rolę inną,  
Ty musisz dziś dać rubli mnie!...

**Zyzio** *(wciąż na nutę z „Pierścienia Rodzinnego”).*

Cóż ci przyjdzie z mych dobrych chęci,  
W wieku tym każda o tem wie...  
Ale mi się stary nie wykreści:  
Na kawał nie brać dzisiaj mnie.

Bo mówię sam, że nie nie mam,  
A żydów tłumy czekają już!...

## KAWAŁ V.

Misia, Zyzio, Kapistran, Żydzi, Chaimek, Mordka i t. d.

Zyzio (z „*Rinaldo Rinaldini*“).

Pieniędzy!...

Kapistran (na nutę z „*Nocy Weneckiej*“).

Bo... ona ma dołeczek... ona ma dołeczek...  
Na bródce tu....

Zyzio (na nutę z „*Pięknej Heleny*“).

Rób co chcesz, głowę trać,  
Ale to nie może dłużej trwać...

Misia (na nutę z „*Mikad'a*“).

Nie dla mnie dziś radość i śmiech trala...  
Nie do mnie uśmiecha się świat...

Chór żydów.

Pieniędzy!!!...

(Żydzi zabierają rzeczy. Komornicy pieczętują. Zyzio idzie wypić kieliszek „czystej“. Kapistran za ostatnią dychę na kufel bawara. Misia puszcza się w świat. Zastona spada).

## Fraszka.

Dały mi muzy pióro w dłonie,  
 By zeń dla kobiet lać haszysze,  
 Lecz dziś, choć chciałbym to wypełnić,  
 Erotycznego nie nie piszę.

Serce obsiada mi tęsknota,  
 I próżno umysł się rozmarza,  
 Cóż wart poeta, choć ma pióro,  
 Gdy mu doń brak jest kałamarza.

*Duduś.*

## W rozmowie z ex-redaktorem.

— Nie możesz to, redaktor, kupić sobie binokli,  
 a nie paradować w monoklu?

— Kiedy widzisz pan... ja chciałbym choć na je-  
 dno oko widzieć.

## FRASZKA.

O! wierz, iż świat to wielki harem,  
 W którym człek każdy to padyszach,  
 Gdzie z młodą żoną, sercem starem,  
 Jak kot swe zęby topi... w myszach.

—o—

Lecz wierzaj także, iż tą drogą  
 Życiowa stwarza się pochyłość,  
 Choć serca wszyscy tu mieć mogą,  
 Nie będą wiedzieć, co to miłość.

*Duduś.*

## M G Ł A.

Nerwowo mknie i drga,  
 Tysiącem pragnień życie...  
 Lecz ono jest, jak mgła,  
 Kłębiąca się o świecie...

—o—

Bo gdy czas śmiercią rwie,  
 Życiowych pasm osnowę,  
 Wiatr w niebo zwianą mgłę,  
 Zmienia w łyzy brylantowe!...

*Duduś.*

## PRZEGLĄD PRASY.

Za rok 1892.

*Ateneum* w ciągu owego roku nieprzeszło być sobą ani razu, a że kwestye wszelakie były traktowane poważnie, przeto rzadko kto miesięcznik ten czytał, nie bowiem nie odstrasza tak warszawianina od bibuły, jak winietka *Ateneum* z głową *Minerwy*, która według utartego w *Resursie Obywatelskiej* przekonania, pani *Lüde* w Warszawie zastąpić nie jest w stanie.

Zato *Biblioteka warszawska*, idąc drobniejszym krokiem za śladami grubszego swego konkurenta

starala się być zabawniejszą od strony feljetonu. Nie ochroniło ją to wszelakoż od zębów myszy, które z uporem ludzkim w obojętności dla poważnej prasy cięły nieszczęsne karty zawzięcie.

Natomiast po *Bibliotekę romansów i powieści* sięgały chciwie anemiczne ręce szwaczek i młodszych marzycieli. Dla redakcyi też po za romansem zaulkowym i tragicznym świat się kończył najzupełniej.

*Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiej* strzelała wprawdzie często z anonsów i apostrof pokrewnego jej kuryerka do kieszeni ludzkiej, najcelniejszą jednak niebyła, bo nietrafiła tak, jak pragnął ogół, żądny głód swój duchowy zaspakajać strawą na jedno danie i możliwie piankowatą.

Prawda, że nawet *Biesiada literacka* tego głodu jarzyną słodką zaspokoić również nie mogła, wśród delikatnych jednak żołądeczków panien i dewotek miała stołowników gromadę. Danie składało się przeważnie z kleiku, herbatki lub konfitur.

Pokrewny jej sokami *Bluszcz*, oplątując spróchniałe tyczki pruderyi, służył tylko do przybrania gorsetów i staników dziewcząt, które podczas debatów nad układaniem trzech brytów kaszmiru lub tybetu, słuchały co tydzień „pogadank” przystojnego mężczyzny o kwestyi kobiecej, lub opowiadania starszej pani o emancypacyi... mężczyzn.

Nie tak dwustronnym był za to *Dziennik dla wszystkich*, słusznie tak zwany z powodu wychodzenia późnym... wieczorem i pochłaniania wiadomości ze wszystkich pism codziennych z dnia poprzedniego,

oraz, że każdy wychowaniec ochronki, mógł w jego szpaltach pomieszczać artykuły wstępne.

O *Echu muzycznym* powiedzieć tego niemożna, raz, że mieści się w sklepie ogłoszeń różnowierczych, powtórę treść swoją nie co tydzień tytułem swym usprawiedliwia: zależy to od tego, o ile w danym czasie berlińskie i paryzkie pisma świat artystyczny muzyczny i teatralny omawiają. Głównie wychodzi dla bezpłatnych dodatków muzycznych i ogłasza się za pośrednictwem warszawskiego biura ogłoszeń, z którem na tem polu konkuruje.

*Gazeta handlowa* obrabia przeważnie tytułowe przeznaczenie *Gazety losowań*, która przez wdzięczność bezgraniczną *Gazetę handlową* w giełdziarstwie wyręcza i, gwoli interesu własnego w „*Gazetę zawracań*“ się przeobraża.

*Gazeta lekarska*, wiodła jakiś czas bój z *Medycyną*, w celu dania treści *Kronice lekarskiej* kosztem *Zdrowia*, wskutek tego lekarze wołają prenumerować... pacjentów, uważając, iż sztuka leczenia może nie mieć nic wspólnego z organami danej specjalności; farmaceuci w myśl tej zasady dotrzymują im zawzięcie placu, placąc grube summy za tłómaczenie artykułów do swego organu, *Wiadomościami farmaceutycznymi* „dowcipnie“ zwanego.

*Gazeta świąteczna* wpatrzona z ukosa w *Zorzę*, czyniła dużo w kierunku ulepszenia czeionek i umysłów prostaczych, a *Gazeta polska* była tylko naśladowcą *Dziennika dla wszystkich*, w podawaniu „świeżych“ telegramów i wiadomości brukowych. Nadto

robiła politykę na wielką rękę frazesami i liczbą wierszy, — w odcinku rąbiąc po każdej premierze sztukę dramatyczną na drzazgi.

*Gazeta rolnicza* oddaną była cała wraz z *Kuryerem rolniczym*, superfosfatom, kompostom i zgrzytaniu w stronę *Rolnika i hodowcy*, który przeżuwiąjąc buraki, bezwiednie szedł do jednego z konkurentem celu.

*Gazeta rzemieślnicza* pod względem wartościowym przeniosła się w tym czasie o piętro wyżej, rysując rzeczy techniczne, o których dotąd naszemu rzemieślnikowi ani się śniło i, ucząc go z palcem na nosie, jak obstalunki w terminie wykończać powinien.

Z tego powodu *Gazeta sądowa* treść musiała zmienić na opisy spraw więcej ciekawych, robiąc konkurencyje „Kuryerowi Porannemu,” niezapominając wszakże i o prawie wekslowem, którego znajomość nawet adwokatom w życiu powszedniem bardzo pożyteczną była.

W *Gazecie warszawskiej* nastąpił zwrot ku wiadomościom więcej rozmaitym, a nie przestając znęcać się nad polityką gadulstwa parlamentarnego, w odcinku nowe siły sadzała na pegazie powieściowym i fejsletonowym.

*Głos* cały rok był bez obłudy wyraźnym i czystym, czerwieniąc się miejscami od niechęcenia antisemityzmem.

*Hazefirah* gniótl *Izraelitę* umysłowo, choć ten ostatni mścił się za to tylko, na antisemityzmie całej kuli ziemskiej.

*Jeździec i myśliwy* cały rok, ani jeździł, ani myślał, czyli spełniał swoje zadanie akuratnie.

*Kolce*, *Mucha* i *Kuryer świąteczny*, każde na swoją rękę imienia bliźniego swego pisma nawzajem niewymówiło ani razu. Ale za to tytuły swe nosiły dla parady: *Kolce* nie kłuły nikogo, *Mucha*, zamiast na wszystkim, siadała tylko na teatrze; „*Świąteczny*“ zaś na dobre „zpowszedniał.“

Trzy również *Kuryery*, *Warszawski*, *Codzienny* i *Poranny* nazwisk swego przeciwnika po piórze nie wymówiły weale. Gdy jeden pisał o kanalizacji, drugi zaraz donosił o wodociągach, trzeci o naprawie bruku ulicy Chmielnej. W ten sposób cały rok wszystkie te trzy pisma z prawdziwie chrześcijańską zgodą miały codzien inną wiadomość, ale zawsze tylko jedną z tych trzech powyższych. Starają się jednak i nauczać— w tym celu podawały wszystkie, znowu jednogłośnie... warunki prenumeraty.

*Niwa* nie wyjałowiła bardziej, niż zwykle, owszem zasilono ją nie mierzwą umysłową, nieprzetrawioną.

*Ogrodnik polski* pisał o szczepach z Jankowa i uprawie rabarbaru.

*Prawda* kładła na wszystkim swoje veto, cokolwiek kretyni zgodnie aprobowali. Niezależnie od tego w „pamiętniku“ dała się spostrzegać różnaitość daleko większa, niż w ogłoszeniach, które przez niezrozumienie swego interesu tylko książki ludziom zalecały.

*Przegląd tygodniowy* nie przestał być wiernem echem złego i dobrego z życia, a *Rola* i *Słowo* jednako otrzymując raz po raz błogosławieństwa od



przyjaciół i nieprzyjaciół, niejednakowo wzrastały w tuszę. Gdy jedna mężniała od tyłu (ogłoszeniami) drugie wiedło i ciała nabrać z żadnej strony nie mogło.

*Przegląd Katolicki*, nawet nie na to swemi plecami pomódz nie mógł, a jakkolwiek udawał plus catolique que le pape même, lecz zdradzając oskome w stronę marności świata, ściągwał na siebie życzenia większego... taktu i oddania się gorliwszego sprawom duchowym.

*Pamiętnik fizyograficzny, Wisła i Wszehświat* traktowane przez prenumeratorów en canaille, tem gorliwiej oddały się zgłębianiu tajemnic życiowych i naukowych, wierząc, iż... prenumerata jeszcze się może podniesie — choćby od jutra... *Przegląd pedagogiczny i techniczny*, gawędziły w kółku swych wiernych o pisowni, maszynach, dzieciach i bonach.

*Wiek* postarzał się nad wiek swój własny, a *Wędrowiec* stał w miejscu, osadzony przez *Tygodnik Ilustrowany* koloryzacją i artyzmem rycin, czując z tego powodu wstręt do istotnego postępu i wycieczek dalszych po za rogatki lekkiej polemiki. *Tygodnik mód i powieści*, cierpiąc na astmę literacką był nader eichy i całkowicie oddany formom kaftaników nocnych dla szanownych prenumeratorek; *Romans i powieść* cały rok tłumaczył wszystko, co tylko niebyło w polskim języku pisane i jak prawdziwy „Mistrz magów“ zdobył kieszenie nalewko-wskie.

*Przyjaciel dzieci* spędzał *Wieczory rodzinne* na drzemce im właściwej, a wreszcie *Tygodnik kole-*

*jowy* szukał kotła, w którym by nigdy pary nieza-  
brakło. — Jedna tylko *Zorza* jaśniała pragnieniem  
być lepszą niż zaćmiewająca ją chmurą prenumera-  
torów *Gazeta świąteczna*, jednym promykiem świe-  
cąca jaśniej, niż całe *Zorzy* wielkiej blaski.

*Dudus.*

---

## FRASZKA.

---

Nasza szlachta ma swój postęp  
I korzyści z niego łapie,  
Jeździł dawniej jeden czwórka,  
Dziś czterech na jednej szkapie...

*Dudus.*

---

## BACZ!

---

Jeżeli sercem zbyt roztkliwionem  
Ty długowłosa i ty bladolicy  
Słuchać zapagniesz kiedy rozgruchanej,  
Miłosną pieśnią śnieżnej gołębicy;  
Jeśli słuchając jej gruchań namiętnych,  
Do łona tulić zapagniesz ją szczerze,  
Bacz! — często śnieżna gołębica owa  
Ma już zbrukane uściskami pierze...

*Dudus.*

---

## FRASZKA.

Człowiek w tem życiu nie ciekawem,  
 Jest sobie tylko, jak przechodzień,  
 Codzień się kogoś tutaj wita,  
 I również kogoś żegna codzień...

—o—

Jeszcze półbiedy, gdy po sobie  
 Ślad pozostawić mu się zdarzy,  
 Lecz są, co nawet nie wydają  
 Humorystycznych kalendarzy!!!

*Duduś.*

## FRASZKA.

Kręcąc się w życiu, wiedział dobrze,  
 Bo filozofią był karmiony,  
 Że jest najszczytniej dla jednostki  
 I czuć i cierpieć za miliony.

—o—

I posłannictwo to na ziemi,  
 Byłby istotnie spełnił w czynie,  
 Lecz całe życie do jednostki  
 Brakło mu szczęściu zer jedynie.

*Duduś.*

## L U D Z I E.

luźne kartki z teki dziwaka, który widzi.

## I.

W nudne wieczory jesienne chodziłem do zakładu gimnastycznego bawić się widokiem anemicznych postaci, które na życzenie osób trzecich, bądź co bądź miały zostać tytanami. Moją uwagę zwrócił młodzieniec wysoki, cienki, wąły, o zapadniętych piersiach, o plecach wązkich jak taśma. Twarz jego opuszona nikłym zarostem, wyrażała naiwną słodycz w wiecznym uśmiechu ust małych — nieco wklęsłych.

Mógł zostać tenorem... lecz miał snąć powołanie na atleję, zdradzał bowiem nieokiełznane zamiłowanie do ćwiczeń i dlatego punktualnie stawiał się w zakładzie codziennie. Po każdej lekeyi czuł się zmęczonym bardzo; robił wrażenie człowieka, który uczyniwszy zakład, że podniesie ciężką sztabę żelaza, po nadludzkim wysiłku mięśni i woli, postanawia sobie nie zakładać się oto już nigdy. Posądzałem go wówczas każdodziennie, iż na lekeyę następną nie przyjdzie. Przychodził wszelakoż jednym z pierwszych regularnie.

W karnawale straciłem go zupełnie z oczów, myślałem więc, że albo tańczy, albo inaczej gimnastkuje się gdzieindziej. Zrobiłem sobie nawet trud wynalezienia go... Niestety, w żadnym z zakładów gimnastycznych na listach elewów zapisanym nie był. Uczułem nawet pewien żal, iż nie patrzę już na

człowieka, który mimo niesprzyjającej kompleksey ciała, tak wytrwale zachęcał innych przykładem do dźwignia ludzkości z fizycznego upadku; który, podjąwszy ideę tak wielką, a w stosunku do siebie, olbrzymią, swojemi barkami, na właściwem miejscu, część jemu przypadającą — dźwigał wytrwale i sumiennie.

Aż pewnego poranku wiosennego ujrzałem go na ulicy. Szedł z jakąś otyłą, poważną matroną pod rękę. Był blady, nieco przygarbiony, kroki jego wydawały mi się chwiejnemi. Ten sam uśmiech naiwno-słodki, tylko z pewnym cieniem martwoty, ten sam zarost, ta sama wklęsłość ust i wązkość pleców... Myśląc o nim wciąż i jakby interesując się nim szczególnie, doznałem wrażenia, jak gdybym spotkał starego znajomego. Chciałem poskoczyć, przywitać się z uwielbieniem, z jakim się darzy ludzi wytrwałych, mimo, że nigdzie w zakładach gimnastycznych już nie bywał, ludzi z wielkimi duszami i umysłem głębokim, ale... powstrzymałem się... Otyła towarzyszka jego zawołała właśnie: „Meżu, patrz, jakie śliczne czepeczki wiszą tutaj w oknie...”

## II.

Kiedyś na rogu ulicy spotkałem piękną damę. Młoda, uśmiechnięta lubo, rozgrzewająca jednym przelotnem ócz spojrzeniem najtwardszy kamień w piersi filozofa, spodobała mi się. Robiła wrażenie motylka, trzepoczącego jedwabnemi skrzydłami rękawów, bujającego swobodnie, pełnego ruchów delikatnych, a wdzięcznych... Spodobała mi się dla tego

więcej, iż przy każdym żebraku, spotkanym na drodze, zatrzymywała się chwilę, by rzucić mu na dłoń chudą, kilka sztuk srebrnej monety. Szedłem za nią o kilka kroków... Za każdym razem rzucała datek z pewną wspaniałomyślną jakby obojętnością, jakby z pogardliwym dla pieniędzy grymasem, bez tej wygórowanej litości, żadnej wzroku przechodniów i podziwu gawiedzi. Gdy brakło jej monety drobnej, tu i owdzie rzuciła papierową, a głodny, wynędzniały żebrak, chyląc siwą, skołatanaą życiem głowę, błogosławił eichym szeptem szlachetną duszę dobrodziejki. Gdy szła ulicą — dorożkarze, posłańcy i żebracy kłaniali głowy z uwielbieniem, znali ją widać wszyscy — prócz mnie — a sam, mając wiele szacunku do kobiety tak umiejącej odczuwać cudzą niedolę, wiedziałem, że imię jej wymawiał bym ze czcią i namaszczeniem. Jednego z tych biednych zapytałem... Wzniósł oczy w górę, westchnął i odrzekł:

— Proszę pana... to dobra, szlachetna, uczeiwa dobrodziejka nasza...

Teraz szlachetność jej i wysokie zalety jej serca, a czyny pełne wzniosłych idei rysowały mi się tak wyraźnie, tak jasno, tak głęboko w duszy... bo serce ludzkie tak łatwo jest pojąć i — w Piśmie świętem to już zaznaczono: „Po czynach ich, poznacie je...“

Idąc tak za nią pełen zachwyty, jak się idzie za królową enót, za wieszczką czarodziejską, nimfą uroczą, — spotkałem znajomego.

— Gdzie idziesz? — zapytał.

Ruchem głowy wskazałem mu kierunek.

Uśmiechnął się ironicznie.

— Nie warto — dodał.

— Któż to jest?!...

— Nie znasz?!... Najpierwsza w mieście piękność, już trzeciego panicza rujnuje majątkowo, moralnie i fizycznie.

### III.

Błądząc po ulicach, gawędziliśmy długo. Śnieg skrzypiał pod nogami, ubity kilkunastostopniowym mrozem, gwiazdy na firmamencie iskrzyły się czystym blaskiem brylantów. To dało nam, naturalnie, temat do rozmowy.

Mój towarzysz w rozmowie ze mną, nie wiem dla czego, ale zawsze starał się być ateuszem, chociaż niewyglądał mi zupełnie na człowieka gruntownej wiedzy, ani inteligencji bynajmniej w jego czynach dopatrzeć się nie mogłem.

Są upodobania.

— Powiedz pan sam — mówił — jak poziomym musi być umysł człowieka, który tylko fanatyzmem przejęty schyla głowę przed pięknie rzeźbioną figurą, ładnie malowanym obrazem, zdejmując kapelusz przed trumną łada nędzarza, lub kłeka, bije się w piersi, nie mogąc mimo tego pojąć sam dla czego to czyni! Głupstwo... ja tego nie robię i tego nie pochwalam.

Dochodziliśmy właśnie do wielkiej, wspaniałej świątyni, przed którą piękna figura majestatycznie wyglądała w efektownym świetle latarni... Fronton tego gmachu powagą swej struktury i cieniem budził w duszy wrażenie wielkie i podnosił myśli wysoko...

Towarzysz mój zaproponował przejść się dalej na prawo. Spojrzałem mu podejrzliwie w oczy.

— Dlaczego? Możemy przejść tu około kościoła, skrećimy potem na lewo.

— Ha — odrzekł z widoczną niechęcią — chodźmy.

Rozpocząłem umyślnie rozmowę na inny temat i pozornie tak się nią zająłem, jak gdybym nie zwracał wcale na niego uwagi. Mijając fronton świątyni, towarzysz mój z widocznym niepokojem wahał się przez chwilę, spoglądał na twarz moją badawczo, a widząc moje zajęcie się rozmową, wreszcie podniósł ukradkiem kapelusz i chustką obcierał sobie czoło.

Lekko ubranego, a przedtem wyrzekającego na silny mróz, pozornie zdziwiony, spytałem nagle, odwracając doń oczy.

— Zdejmujesz pan jednakże kapelusz?

— E... nie — odrzekł tonem złapanego na przestępstwie dziecka — tak mi gorąco, obcierałem pot... z czoła!!!

#### IV.

— Słuchaj, — mówi mi kiedyś przyjaciel — kocham nad życie moją narzeczoną. Lata całe szukałem kobiety równie dobrej i tak bogatemi przyniotami uposażonej. Postanowiłem sobie, że tylko z idealnie dobrą kobietą się ożenię i z tą właśnie żenić się zamierzam. Niema w niej nie takiego, coby ujemnie o jej duszy świadczyło, niema najmniejszej skazy, wszystko dodatnie, a dziś spotkać taką kobietę bardzo trudno...



— Więc się z nią ożenisz i sądzisz, że będziesz szczęśliwy?...

— Jak nikt na świecie!...

I ja poznałem ją wreszcie. Rzeczywiście mój przyjaciel będzie miał skarb, jaki niewielu posiada, Wiodłem z nią długie nieraz rozmowy w salonie i zupełnie byłem oczarowany.

Raz w niedzielę wypadło tak, że musiałem jej towarzyszyć do kościoła...

Przed kościołem tylu żebraków, bab, sierot... Wstrętny widok! Szczególniej jedna z żebraczek nieprzyjemne robiła wrażenie brakiem oka, miejsce którego zastępowała ciemna jama.

— Ach jaki nieprzyjemny widok — zwróciła się do mnie narzeczona przyjaciela, — ta, naprzykład, kobieta... bez oka... wstrętna! Ja wolałabym nieżyć, niż z takim brakiem między ludźmi się pokazywać!!!“

— Alboż bez oka niemożna być pożytecznym, dobrym, czy szlachetnym?

— Tak ale... brzydkim...

— Można być i tak kochaną...

— Dziękuję za to... Nie mówię mieć jakąś anomalie fizyczną, którą można ukryć przed światem... Nie... lepiej nie żyć!...

Rozmowa przeszła na co innego, wkrótce zaś, pożegnawszy towarzyszkę pobiegłem do przyjaciela... i... Z mojej inicjatywy przyjaciel mój dotąd jest szczęśliwym kawalerem, patrzącym na nieszczęśliwego męża światowej kobiety, która kiedyś żoną jego być miała.

## V.

Znajomy opowiadał mi kiedyś: „Byliśmy w polu, wiatr chłodny przejmował do kości, oglądaliśmy właśnie wraz z pięcioma młodymi inżynierami świeżo wykończony dystans kolejowy. Wszystko było w porządku najzupełniejszym i misya nasza była raczej spacerem niż inspekcją techniczną.

Idąc tak rozmawialiśmy i dowcipkowali. Naraz zauważyłem niższy poziom szyny, więc odmierzywszy go, chciałem zanotować miarę.

— Czy z panów nie ma kto ołówka?

Młodzi ludzie żwawo jęli szukać po kieszeniach, lecz niestety u nikogo ołówka nie było.

— No, pal licha...

Cyfrę zanotowałem ołówkiem ciesielskim, podanym mi przez jakiegoś niepiśmiennego robotnika. Niebawem też rewizję ukończyliśmy, a doszedłszy do zarosli, podszytych równą murawą, zaproponowałem odpoczynek. Zatrzymaliśmy się, ten i ów wyjął papierosa.

— A wiecie co, koledzy... mam w kieszeni butelkę z pyszną starką!.. Nie ma kto z panów korkociąga?

— Owszem!!

I w tej chwili pięć scyzoryków z grajcarkami podało mi pięć rąk inżynierskich...“ Na tem kończy się opowiadanie znajomego.

## VI

Zaduszki są świętem umarłych, więc w owym dniu poszedłem dumać nad znikomością życia i sercem

bliźnich żyjących... poszedłem unieść myśl wyżej, widokiem żółtych, powiędłych i opadających liści, widokiem tysiącznych na grobach światła, płonących migotliwym płomieniem, a z nastąpieniem zmroku walczących o lepsze z martwym blaskiem księżyca... Na każdym prawie grobie siedziała grupa ludzi i dumiała lub gawędziła półgłosem... Kobiety przeważały liczbą wśród tłumu, bo też ich serca są czulsze, tem więcej w święto umarłych.

Właśnie spotkałem znajomą, w towarzystwie której chodząc wiodłem rozmowę

— Więc z pańskiej familii nikt nie umarł?

— Nikt, pani.

— I na tym ementarzu nikt z rodziny nie leży?...

— No... nikt!...

— Ach jak to musi być przykro panu... Ani nad czym grobem świeczki palić, ani przy nagrobku posiedzieć ani o życiu nieboszczyka pogadać...

W oku jej dostrzegłem łzę...

*Dudaś.*

## WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

### I

#### **Dobre i smaczne masło.**

Idź do krowiarni, każ w swojej obecności krowę wydoić w glinianą dzieżkę, i następnie stój koło niej póty, póki mleko nie skwaśnieje... Dalej każ śmietanę z wierzchu zebrać i póty kłócić, póki masło gotowe

nie będzie. Masło owiń w papier i zanieś do domu, a słusznie pochwalić się możesz, że masz wyborowe i prawdziwe masło.

## II.

### Jak dostać bilet do teatru na premierę.

Chcesz być na premierze, a jesteś zwyczajnym śmiertelnikiem, to powinieneś przedewszystkiem dowiedzieć się kiedy na ową premierę bilety w „kasie zamawiań“ sprzedawane będą. Następnie dnia tego wstać o godzinie 6-ej rano i, po należytem wygimnastykowaniu się na drzwiach lub krzeselku, zjeść lekkie—nie zbyt obfite, a pożywne śniadanie; następnie ubrać się „letnio“ z uwagi na podzwrotnikową temperaturę przy kasie i wreszcie, trzymając w jednym ręku pieniądze, a drugą zacisnąwszy w kułak, stanąć punkt o ósmej pod teatrem, i... operację tę powtarzać aż... do dnia przedstawienia. Na godzinę zaś przed przedstawieniem ubrać się w czarny tużurek i... pojechać do teatru, a przy wejściu za skromny trzyrublowy naddatek bilet od pucułowatego ex - posłańca, bodaj do pierwszego rzędu nabyć możesz!!!.

## III

### Jak nahywać papiery publiczne.

Jeżeli masz parę tysięcy rubli kapitaliku, a chcesz wymienić go na papiery procentowe, idź przedewszystkiem poradzić się do kilku kantorów wekslu, następnie do biura „Gazety losowań“ i kup te, które

najmniej zachwalać ci będą, a zrobisz wyborny interes.

Kto zaś o tem wątpi niech się zapyta pana Peretza

#### IV

### Tania i piękna biblioteka.

Zaprenumeruj sobie tuzin pism warszawskich, a będziesz miał w przeciągu roku około tysiąca tomów ładnej makulatury, za którą ci na drugi dzień po owym całym roku, antykwaryusz po 5 groszy za funt ofiaruje z pewnością.

#### V

### Jak zostać literatem.

Jeżeli nie masz w rodzinie jakiego literata lub przynajmniej przyjaciela domu — reportera, to daj spokój bo to na nie!!.. Jeżeli zaś masz, to przedewszystkiem po odbyciu próbných ćwiczeń, łamliwości karku twego poświęconych, powinieneś się zaopatrzyć w garnek miodu, którym byś wszystkich panów literatów smarował. Kłaniaj się nisko, prawdy nie mów nigdy, skórę zmieniaj, jak kameleon, co godzina bądź zwolennikiem innych przekonań; staraj się należyć do wszystkich obozów i... do żadnego; a wreszcie, postarawszy się o redagowanie w jakim organie „samobójstw“ lub „przejechań“, z czasem wyrośniesz na krytyka i... „powagę.“ Ale powolutku, i broń Boże dopóki

starsi od ciebie nie wymrą nie wyjeżdżaj z jaką powieścią, a już aby nie z dramatem.

Konsumentka 365 obiadów rocznie

*Gąsiorzyna Wackiewiczowa.*

## N A D W I S Ł Ą .

— Paskudna pogoda, zimno, niech licha porwie...  
Wątpliwe czy o tej porze jeszcze się kto topi?...

— No, a czy byś pan rzucił się do wody, gdyby teraz kto tonął...?

— Hm... wątpię: ja już mam medal za ratowanie tonących.

## Bicykl i Łódka.

(B A J K A)

Bicykl szybko bieżący po pięknej dolinie,  
Wymawiał ostro łodzi, że pomału płynie...  
Łódź rzece — za godzinę — słuchaj, jako żywo.  
Obaj i jednakowe będziemy spijać piwo.

*Gąsior.*

## T A K S A

honorarjum literackiego w 1892 roku.

Za wiersz skandalu . . . . .	30 kop.
„ „ wiadomości sensacyjnej z bruku.	20 „
„ „ kaczki do zapchania szpalt . . .	10 „

Za wiersz rymowanego wiersza bez sensu.	7 1/2 kop.
” ” dowcip głupi i trywialny (ale rymem) . . . . .	5 ”
” ” dowcip prawdziwy i wyborny (prozą) . . . . .	3 ”
” ” powieści tłumaczonej . . . . .	2 1/2 ”
” ” powieści oryginalnej. . . . .	1 1/2 ”
” ” traktatu naukowego . . . . .	1 ”
” ” sprawy publicznej . . . . .	— —

t. j. że bywają umieszczane... bezpłatnie!

## BARTEK i WINCENTY.

Wzór bajki  
z fin de siècle'u XIX.

Nie wiem czy było w środę, czy też w inny czwartek,  
Dość, że się posprzeczali raz z Wincentym Bartek...

— Ty — rzecze Wincenty

Dziś jesteś urznięty!

— Tobie — jako żywo

We łbie szumi piwo!

Jeden zły jest ogromnie — drugi zagniewany:

— Tyś pijany! — rzecze Bartek.

Fałsz — to tyś pijany!

Każdy coraz zawzięciej broni swojej racyi...

Aż chcąc wreszcie położyć kres tej irytacyi,

Wdał się Józef — Kmotrowie o cóż że wam chodzi?

Każdy z was toć ma rację — choć różnie dowodzi.

A kiedy przeciwnicy patrzą nań zdziwieni,—

— Tak, panowie obadwaj jesteście... wstawieni...

*Gąsior.*

## WŁAŚCIWA HUMORYSTYKA.

## I

„Poznaj sumienie pierwotne.“

Taka dewiza widnieje na pieczęcie *popularnej* czytelnicy braci Lichtańskich.

## II

„Królowa nocy czyli wylawiacz trupów w Wenecji.“

Taki tytuł nosi ostatnie dzieło, wydane nakładem „poważnej“ księgarni pana Orgelbranda.

## III

„W dniu wczorajszym książę Bismark życie zakończył.“

Autentyczny „własny“ \*) telegram „Kurjera porannego.“

## IV

Chcesz się dowiedzieć co to jest „właściwa humorystyka“ to przeczytaj sobie na jednej z ostatnich stronie kalendarzyka z 1893 r. „Warszawianka“ ogłoszenie p. Adama Koziarskiego, który swoją muzę wraz z natchnieniem i t. p. czułościami pp. kupcom ofiarowuje...

---

\*) Zapewne, że nikt inny do takiej kaczki by się nie przyznał?



## PRZEWODNIK ADRESOWY.

- Adwokaci.** — Znajdziesz ich wszędzie bodajby za łyżkę barszczu.
- Alhambra.** — Ongi teatrzyk, a dziś podobno zakład hydropatyczny.
- Belle-vue.** — Miejscowość gdzie owe „vue“ rzadko bywa „belle“.
- Cukiernie.** — Patrz fabryka margaryny i anilinowych farb.
- Długi.** — Czytaj dobrobyt.
- Exsicator.** — Niewyczerpane źródło dochodów dla agentów ogłoszeniowych.
- Fabryka cukrów deserowych.** — Patrz odpowiedzi „od Redakcyi.“
- Gudronit.** — Przyjaciół Exsicatora.
- Eldorado.** — Teatr w Palestynie.
- „Harmonia.“** — Zakład kulturtregerki na Długiej.
- Inżynier.** — We Frankfurcie nad Menem.
- Lekarze.** — Wszyscy medycy, aptekarze, weterynarze, dentyści, masażyści, homeopaci, oweczarze, znahorki, akuszerki z panem Ochorowiczem i spirytystami na czele.
- Menażerye.** — Skład główny w Niemczech.
- Mosty.** — Jest ich dwa na Wiśle — ale za to „dziur w moście“ — jest miliony.
- Pasteur.** — Czytaj „prawie Bujwid.“

- Resursa Kupiecka.** — Miejsce gdzie kupcy nie uczęszczają prawie wcale.
- Resursa Obywatelska** — gdzie członkami są wszyscy, prócz obywateli.
- Towarzystwo Dobroczynności.** — To samo co towarzystwo homeopatyczne.
- Towarzystwo opieki nad zwierzętami.** — Czytaj Towarzystwo Dobroczynności.
- Wystawa starożytności.** — Zobacz chóry „Teatru Małego.“
- Złodziej.** — Wydawnictwo humorystyczno-kalendarzowe z roku 1893.

## BEZWIEDNA HUMORYSTYKA.

W „Kuryerze Codziennym“ czytamy — „W dniu wczorajszym przyjechali nasi (?) słynni tenorzy, panowie Jan i Edward Reszke...“ A poniżej.

„Wyciągi jesienne rozpoczną się w d. 23 b. m.“

## OSTATNIE GŁUPSTWO.

Co głowa, to rozum — zdanie mówi stare,  
 Lecz trudno doprawdy dać temu dziś wiare,  
 Bo nigdy głów jeszcze nam nie brakowało —  
 Rozumnych, jak zawsze, tak i teraz mało.

*Gąsior.*

## SŁÓWKO O NASZYM ROCZNIKU.

W chwili, gdy nasz rocznik wyszedł z pod prasy, pojęcie satyry było już zwietrzałem.

Krytyka mogła nas „drapnąć“ porządnie ale, że duch czasu stępił jej lwie pazury, — więc pominęła go na równi z wydawnictwami naukowemi — milczeniem.

Tu i owdzie „społecznie fuszerujący“ osobnik żart brał wprost do siebie... i, wypierając się swoich czynów... o złość i niechęć silił się nas posądzać. Ztąd ocenę naszego rocznika musieliśmy wziąć na siebie sami.

Gorzki to kawałek chleba — tylko dla nas!...

Wśród kolegów po piórze nie znaleźliśmy pomocy. Gdy jeden z obawy — są to jego słowa — zwichnięcia sobie karyery, literackiej (?), inny ze względu niskiego honorarium, ów przez wstręt pisania prawdy: odmówili nam współpracownictwa, stanę-

liśmy do roboty we dwóch i, nie prosząc reszty, ani nie wyczerpawszy przedmiotu, skroiliśmy go do rozmiaru swojej... kieszeni. Wychodząc z zasady „mierz siły na zamiary, a nie zamiar według sił“ wywiąaliśmy się z zadania marnie, bo nieumieliśmy kierować się prywatą i stosunkami, ni ulegać zależności kumoterstwa lub interesu.

Ztąd nasz rocznik niegodzien jest stanąć w rzędzie tak zwanych kalendarzy humorystycznych i przez prasę przyjętym wzruszeniem ramion być powinien.

Rozmaitość treści, brak szablonowych rysunków, wypowiedanie dzisiaj prawdy komuś w oczy, wartość jego obniża jeszcze.

Nadto, my nie widzimy w życiu chłopów ni hrabiów, żydów ni antisemitów, widzimy tylko ludzi, którzy postępują rozsądnie lub głupio.

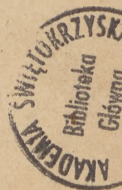
I dla tego pragnęliśmy w możliwie nagiej prawdzie, przedstawić niedorzeczność i wady społeczne, wyszydzić sercem śmieszności i li-

chęć publiczną, humorem ośmieszyć słabostki i namiętności katonów.

Jeżeliśmy tego nie uczynili z dowcipem pożądanym, to tylko dla tego, że dowcip jest w monopolu naszych pism odnośnych. Przyjaciołom w drogę wchodzić nie możemy; reszta zaś w całym roczniku fajki tabaki nie warta.... Wszak prawda? Trochę dobrych chęci... a resztę... czytelnicy dopowiedzą.

*Duduś. Gąsior.*

*P. S. Wszystkim zaś, którzy uważają się za dotkniętych, ukłutych i t. p. poszkodowanych,—dajemy z całego serca buzi i radzimy przejrzeć się w zwierciadle swoich czynów... Z drugiej strony przypominamy, że to rok **2000**... satyry.*



Biblioteka WSP Kielce



0344384









